Nr. 79. Lwów — Piątek dnia 7 Kwietnia. **Rok 1893.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie: Bez dostawy miesięcznie 75 ct. Z dostawą do domu [illegible] złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują: [illegible]

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi. [illegible]

CENA OGŁOSZEŃ [illegible]

Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy 25 „ Nekrologia 20 „

Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: św. Hermana W. Jutro: św. Dyonizego | Piątek Wielki. Sobota wielka | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 5 m. 35, Zachód 6 31 | Długość dnia g. 12 m. 56. Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 6 kwietnia.

Pod złą wróżbą rozpoczyna dziś posiedzenia parlament angielski. Odrazu musi przystąpić do drugiego czytania irlandzkiego billu, a jest ono w parlamentarnej praktyce brytańskiej najważniejszem i decydującem. W pierwszem czytaniu przechodzi zazwyczaj każdy projekt, bo tego wymaga grzeczność względem wnioskodawcy, nadto zaś praktyczni Anglicy są zdania, że wszelką myśl warto zbadać w komisyi, a potem dopiero można decydować o niej. Po komisyjnem wystudyowaniu projektu następuje w pełnej izbie drugie jego czytanie, od którego ostatecznie zależy los projektu, bo w trzeciem już on odrzucony być nie może, jeno każdy z osobna paragraf podlega jeszcze szlifowaniu, ale już w duchu zasady, uznanej przy czytaniu poprzedniem. Otóż więc to drugie czytanie irlandzkiego projektu dziś się zaczyna, a będzie pędzone parą, aby się skończyło jeszcze w tym miesiącu. Opozycya, złożona z torysów i liberałów wiernych unii trzech królestw, chciała zastosować metodę obstrukcyjną, to znaczy powodzią mów wypełnić całą sesyę, która w określonym czasie musi być zamknięta, i tak udaremnić przejście billu. Ale na zgromadzeniu członków rządowego stronnictwa podczas świąt wielkanocnych, oświadczył Gladstone, że na obstrukcyę rząd odpowie zastosowaniem ustawy o zamknięciu rozpraw. Dawniej tego zamknięcia w parlamencie angielskim absolutnie nie znano; można było rozprawiać w nieskończoność, aż do zamknięcia sesyi, a ponieważ czego na niej nie uchwalono, to na następnej musiało zupełnie przechodzić przez czytanie pierwsze i komisyę, przeto obstrukcya była dla mniejszości wybornym sposobem na wszelkie niemiłe jej projekta. I dziś jeszcze w Anglii jest uznawana niegrzecznością obrad, wszelako wolno rządowi w nadzwyczajnych wypadkach robić użytek z „billu klotutowego". Ten bill kilka lat temu uchwalili torysi, aby zamknąć powódź mów irlandzkich i przeprowadzić wyjątkowe ustawy dla Zielonej Wyspy. To wówczas oddało im ważne korzyści, ale dziś przeciwko nim się zwraca. Jeśli zaczną mówić zanadto dużo z wyraźnym zamiarem udaremnienia sesyi, to rząd zaproponuje zastosowanie billu klotutowego i większość na to się zgodzi, a potem może już być z opozycyi tylko jeden jeneralny mówca. Projekt billu o samorządzie Irlandyi, o odrębnym parlamencie w Dublinie, o własnym skarbie Zielonej Wyspy, o osobnej policyi itd. przejdzie na tej sesyi.

Gladstone ma w parlamencie większość 42-ch głosów, ale większość wymuszoną. Przestraszona ruchem, który się w kraju rozwinął przeciw [illegible] billu, ale głosować za nim musi, bo Gladstone zagroził, że poda się do dymisyi, a w takim razie nie będą wniesione inne projekta demokratyczne, których ta większość niecierpliwie wygląda. Jeden z gladstonistów rzekł nawet publicznie, że gdyby przy drugiem czytaniu wolno było głosować kartkami, rzucanemi do urny, a nie imiennie, to projekt irlandzki otrzymałby tylko głosy dwóch ministrów i Irlandczyków, to znaczy, że w gruncie rzeczy jest przeciwko niemu kolosalna większość. Niemniej jednak projekt ten przejdzie, bo tę większość gladstońska musi rządowi z góry zapłacić za następne reformy.

A ruch w kraju przeciw odrębności irlandzkiej jest tak olbrzymi i groźny, że sami wodzowie opozycyi muszą hamować rozpęd wzburzonych uczuć i przypominać ludowi, iż jest jeszcze izba lordów, która nie pozwoli na rozbicie państwa, jest wreszcie korona, która nie podpisze irlandzkiego billu, zatem gorączkować się nie potrzeba. Ale tych przestróg nie słucha ludność, bo sama myśl rozdarcia unii przejmuje ją zgrozą. Gladstone na to nie zważa. Kilka dni temu stanęła przed nim deputacya od kupców, przemysłowców i fabrykantów z całej Anglii i oświadczyła mu, że z ubolewaniem potępia projekt irlandzki, a Gladstone odrzekł: „I ja ubolewam, że nigdy się nie zgadzam z przedstawicielami bogatego mieszczaństwa"; i dodał, że przedstawi w krótce parlamentowi projekta reform, odbierających przywileje temu mieszczaństwu." Po takiej odpowiedzi deputacya ostro się odwróciła i wyszła. Społeczeństwo się burzy, na niezliczonych zgromadzeniach ledwo nie każdy mówca powtarza słowa Balfoura: „Większość rządowa, która chce rozbić państwo, składa się w części z kryminalistów, skazanych przez sądy, a uwolnionych przez Gladstona na wzgardę sprawiedliwości. Czyż tacy mają starej Anglii dyktować prawa?" Daje to miarę rozżalenia.

Ale objawia się ono jeszcze dosadniej. W północnej Irlandyi leży duży okręg, zwany hrabstwem Ulsterskiem, zaludniony prawie wyłącznie przez czystej krwi Anglików i protestantów. Kwitnie tam przemysł, fabryka stoi przy fabryce i są nagromadzone ogromne bogactwa. Ten okręg nie chce należeć do jakiegoś państwa irlandzkiego i postanowił bronić swej jedności z Anglią choćby z bronią w ręku. Fundusz powstańczy ulsterczyków, powstały ze składek, już wynosi półtora miliona funtów szterlingów, czyli przeszło 18 milionów zł. Nadto z Anglii nadpływają w darze paki karabinów Snidera i Winchestera, paki ładunków, rewolwerów i wszelkiej innej amunicyi. Ulsterczycy trzy razy tygodniowo odbywają na polach wojenne ćwiczenia pod kierunkiem wysłużonych oficerów, już się podzielili na pułki i szwadrony, a mają i artyleryę własną, liczącą 180 dział. Niebezpieczne są te przygotowania do wojny domowej, którą pochwalają dzienniki unionistyczne, zowiąc Gladstona burzycielem państwa. Ustawy angielskie nie zakazują obywatelom ćwiczyć się w używaniu broni, owszem zalecają im to, więc niepodobna powstrzymać ulsterskich przygotowań. Gladstone zamierzył wysłać tam kilka regularnych pułków, ale oficerowie i żołnierze związali się słowem, że z braćmi walczyć nie będą. Zorganizowana po wojskowemu policya i żandarmerya irlandzka oświadczyła, że jeśli projekt samorządu przejdzie, to ona poda się do dymisyi i przejdzie do szeregów ulsterskich. Tak ulsterczycy liczą na to, że będą mieli do czynienia tylko z pułkami irlandzkimi, których jest niewiele, a zatem pokonają je tem łatwiej, że z chwilą wybuchu wojny domowej napłyną z Anglii tysiące ochotników i całe regularne pułki.

Tak stoi ta sprawa dziś, w chwili, gdy izba gmin przystępuje do drugiego czytania irlandzkiego billu. Groźna postawa opozycyi i ulsterskiej konfederacyi nie trwoży Gladstona. On mówi, że to są strachy na Lachy i że gdy parlament uchwali bill irlandzki, to Ulster wnet złoży swą amunicyę do magazynów i podda się konieczności, żartując z własnego animuszu. Może istotnie tak będzie, a może Gladstone bardzo się myli. Nieszczęśliwy naród irlandzki, już całe stulecie dobijający się wszelkimi, nawet niegodziwymi środkami uznania swej odrębności, powinien przecie otrzymać lepsze życia warunki. Więc zamiar Gladstona i jego wytrwałość jest godna szacunku, ale jeśli Ulster jest prowincyą czysto angielską i protestancką, to czyż koniecznie trzeba go łączyć z katolicką Irlandyą? Niechby on na tej Zielonej Wyspie tworzył część właściwej Anglii i do niej po dawnemu należał, a tak odpadłaby główna przyczyna wzburzenia i akt sprawiedliwości dziejowej przeszedłby łatwiej.

Dziś również zbiera się na pierwsze posiedzenie wybrana niedawno z takim hałasem skupczyna serbska. Odbędzie ona tylko dwa posiedzenia, wybierze prezydyum i komisye, a potem się odroczy na prawosławne święta wielkanocne. Te dwa posiedzenia będą dość ważne, bo od wyborów prezydyum i komisyi zależy los gabinetu. Jeśli one wypadną niefortunnie dla rządu, to będzie znakiem, że gabinet nie ma większości, której wybory krajowe mu nie dały. Wiadomo jednak, że rosyjski poseł Persiani usilnie się starał o pogodzenie radykalistów z liberałami, tworzącymi stronnictwo rządowe; a gdy mu się nie udało napędzić wszystkich radykalistów do ministeryalnego obozu, począł niektórych kaptować i to mu zapewne się powiodło, bo wczorajszy telegram doniósł, że gabinet liczy na dziesięć głosów większości.

We wschodniej części Finlandyi głód panuje. W Helsingforsie utworzono komitet, który zbiera składki, zakupuje zboże i obdziela niem ubogą ludność. Car polecił zbierać składki także w Rosyi i w tym celu utworzyć komitet w Petersburgu, sam dał parę set rubli, a za jego przykładem wszyscy dygnitarze, wreszcie z głodowego komitetu asygnowano dla Finlandczyków 50.000 rubli. Ale Finlandczycy, rozżaleni na carat za russyfikacyjną politykę, nie przyjęli rosyjskiej pomocy. Prezes komitetu helsingforskiego senator Neovius odesłał do Petersburga otrzymane stamtąd pieniądze przy liście, w którym napisał: „Dla Finlandyi jest to ubliżające brać jałmużnę od obcego narodu." Za to senator Neovius otrzymał od carskiego rządu surową naganę, ogłoszoną w dziennikach, a komitet helsingforski oddano pod zarząd jeneralnego gubernatora. Nadto zaś wydano rozkaz do wszystkich finlandzkich gubernatorów, aby surowo ścigali najlżejszy objaw złego humoru, który nie podoba się Rosyanom.

Cena ziemi w Galicyi.

Od jednego z ziemian ze wschodniej Galicyi otrzymujemy następujące pismo:

Pod powyższym tytułem podał *Przegląd* z dnia 19 marca porównanie ceny ziemi u nas z ceną ziemi na Szlązku, z którego się okazuje, że cena ziemi u nas jest znacznie wyższą od ceny ziemi na Szlązku. Biorąc rzecz logicznie, wypadałoby z tego sądzić:

1) że u nas jest większe przeludnienie niż na Szlązku; 2) że u nas gospodarstwo rolne stoi wyżej niż tam; 3) że koleje u nas więcej rozgałęzione i komunikacya lepsza: 4) że kraj nasz jako fabryczny więcej konsumuje; 5) że, co za tem idzie, ceny produktów rolnych mają zbyt ułatwiony i lepiej popłacają.

Otóż takiego porównania my ze Szląskiem nie wytrzymamy, wszystko bowiem okaże się w stosunku odwrotnym.

Zkądże więc ta dysproporcya ceny ziemi? Kto na to pytanie szukać zechce odpowiedzi w Galicyi wschodniej, ten ją łatwo znajdzie. Mamy tam bowiem swojego rodzaju „komisyę kolonizacyjną", która działa skrzętnie, ale cicho, a o której się milczy z tej prostej przyczyny, że łatwiej wynaleść źdźbło w oku sąsiada, niż belkę we własnem.

Wiemy, że Rosya u siebie uciska żywioł semicki i wypiera go z kraju; znane są działania kolonizacyjne Hirscha, który przesiedla uboższą klasę ludności do Argentyny. Bogatsza zaś nie fatyguje się dalej jak do nas, tu przybywa z kapitałami i nabywa ziemię za cenę jakiej kto zażąda. Nie liczy się ona z dochodami majątku, lecz płaci za prawo obywatelstwa, za swobodę, bo tu dopiero czuje opiekę prawa. Tam, każdy z nich poniewierany, musiał się ciągle opłacać, aby mógł tylko istnieć, tu zyskuje odrazu prawo brania udziału w zarządzie kraju, zyskuje głos przy wyborach, staje się sam władzą jako przełożony obszaru dworskiego i t. d. Za to wszystko płacą żydzi zamożni, ile kto chce, nie licząc się wcale z dochodem ziemi; mniejsi zaś kapitaliści idą również na oślep, biorąc dzierżawy po cenach wygórowanych, mimo, że często bankrutują.

Krajowy nasz żywioł semicki, posiadający kapitały i dążący również do nabycia ziemi, musi z tą gorączką z zagranicy współzawodniczyć, ztąd licytacya i ten niczem nie usprawiedliwiony wzrost ceny ziemi.

Jaki z tego wyniknie pożytek dla kraju? Coraz większy ubytek ojcowizny, coraz mniej opieki nad ludem, coraz większe odosobnienie kleru ruskiego i nauczycieli wiejskich, coraz więcej oficyalistów na bruku i coraz więcej kandydatów na dyrektorów rozmaitych instytucyi i urzędników autonomicznych. W końcu dojdzie do tego, że mniejsza własność dążyć zacznie do panslawizmu a większa do pangermanizmu i tylko tym duchem przejęci kandydaci poselscy wychodzić będą z urny wyborczej. Wygórowana cena ziemi przynosi korzyść tylko temu, kto z sytuacyi tej korzysta i ziemię zbywa, ale złe leży właśnie w tej ponęcie. Kto na roli pracuje, z pracy tej żyje i żyć chce, a ziemię tak jak Bóg przykazał, chce dzieciom swoim zostawić, dla tego cena obecna nie przedstawia żadnej korzyści, bo za nią nie idzie zwiększenie dochodów.

Jeżeli porównamy dzisiejsze dochody z ziemi z dochodami i cenami produktów rolnych z przed 12 lub 10 lat, to okaże się, że dochody znacznie się zmniejszyły, a ciężary wzrosły. Obecnie ceny produktów rolnych równają się cenom w owych czasach, kiedy u nas nie było kolei i wskutek tego odbytu, wtedy jak to poucza przysłowie, można było na Podolu „boso naokoło stert tańczyć", bo nie było za co butów kupić. Jeżeli wtedy mimo nieznacznych rozchodów i mniejszych ciężarów nie było na buty, to cóż mówić dziś? Dziś, podatki płacą się w trójnasób, robotnik droższy, każda rzecz, którą kupić trzeba znacznie podrożała, większe wymagania i znaczne raty bankowe. Jeżeli dziad kupił n. p. 800 morgów ziemi i dał za nie 80.000 złr., to liczył sobie 5% dochodu, a miał go rzeczywiście i żył skromnie. Syn na ten majątek zaciągnął 100.000 złr. długu, wnuk podniósł pożyczkę jeszcze o 50.000 złr. a licząc wartość majątku 250.000 złr. ma pretensye do dochodu jeszcze od całej tej kwoty. Nie mogąc tego w żaden sposób uzyskać, ziemię albo kapitalizuje, albo wypuszcza w dzierżawę.

W jednym i w drugim wypadku wyrwany został szmat ziemi z rąk naszych, przepadła część ojcowizny. Jest to więc dalszy rozbiór ojczyzny naszej, która przecież składa się z tych cząstek ziemi, jakie mamy w rękach naszych.

Na cóż więc obchodzić rocznicę rozbioru, ustalać daty upadku, kiedy rozbiór ten na całym obszarze dawnej Polski [illegible] trwa, a najdotkliwiej dla nas, którzy go własnemi uskuteczniamy rękami.

Oczy nasze zwrócone na W. Księstwo Poznańskie, bo tam za każdem uronieniem ziemi powstaje lament w całem dziennikarstwie. U nas te codzienne transakcye przechodzą cicho, utarły się i uważane bywają za fakt zwykły, który niczyjej nie budzi uwagi i o którym wspominać nie warto.

Czy może z nowych tych współobywateli spodziewać się mamy dla kraju korzyści, czy może żywioł ten z nami się zespoli, przejmie się ideą narodową, przodować nam będzie w dziedzinie ekonomii, służąc jako wzór oszczędności i racyonalnego gospodarstwa?

Obaczmy więc co się dzieje.

Oto, pro primo, administracya w większych majątkach zaprowadzona w języku niemieckim, znikają napisy „Zarząd dóbr", a za to okazują się „Domäne N. N.", „Güter Direction" i t. d. — to pierwsza korzyść.

Włościanin, który bądź co bądź, do dworu się garnie i po radę i po ratunek, który dworowi temu ufa, opuszczony, traci zaufanie, a wystawiony na rozmaite podszepty, schodzi na manowce. To druga korzyść.

Duchowieństwo ruskie zawsze z dworem utrzymuje stosunki, jest jakieś wzajemne ustępstwo, wywołane wzajemnem pożyciem. Przykłady otwartej wojny albo zupełnego zerwania stosunków są bardzo rzadkie. Taka podnieta moralna jest konieczną, uszlachetniamy się wzajemnie, bo jesteśmy pod wzajemną kontrolą, a rezultat, mniej lub więcej ścisłej łączności, musi być dodatni.

Przy zmianie własności polonizm znika, a Ruś chodzi samopas, więc zrywa się łączność i wszelkie nici, których nie nawiąże ani Wydział krajowy, ani Rada szkolna, ani żaden udoskonalony system rządzenia krajem. To trzecia korzyść.

Ostatnią jest pewna liczba rodzin polskich oficyalistów, wyrzucona na bruk miejski, która za pracę swą około tej ziemi spożywała dobrze zasłużony kęs chleba, a dziś pomnaża liczbę adeptów socyalizmu, podobnie jak ich dawni chlebodawcy pomnażają liczbę kandydatów na posady dyrektorów rozmaitych instytucyi finansowych.

Nulla regula sine exceptione, a więc i dziś usłyszeć można, że ktoś z ludzi zamożnych, któremu od kolebki fortuna drogę złotem słała, lub który oszczędnością i zabiegami grosz zdobył, nabył kawał ziemi i mimo cen tak wygórowanych ochronił ją od przejścia w obce ręce. Tym cześć — i życzenie, aby jak najwięcej znaleźli naśladowców.

Towarzystwo gospodarskie na tegorocznem ogólnem zebraniu podniosło myśl parcelacyi majątków dużych na średnie, wychodząc z zasady, że u nas własność średnia, szczególniej w wschodniej części kraju, byłaby bardzo pożądaną. Zupełnie byłoby to słuszne, przemilczano tylko jedną okoliczność a mianowicie, kto ma być tym średnim właścicielem. Bo jeżeli na to mamy parcelować duże majątki, aby się na te części łatwiej rzucić mogły obce kapitały, rosyjskie, a choćby krajowe, to lepiej sprawy nie rozpoczynać niż przykładać rękę do dalszego rozbioru i upadku. Czy mamy w kraju dosyć kapitału rodzimego, aby myśl tę przeprowadzić można bez szkody dla kraju?

Sądzę, że przy pomocy instytucyi kredytowych nabywcyby się znaleźli na gospodarstwa kilkaset morgowe i mniejsze, jeżeli ceny nie będą wygórowane, bo w takim razie nadwyżka ceny pochłania kapitał włożony, a rolnik staje się niewolnikiem instytucyi kredytowej, dla której pracować będzie bezpłatnie, dopóki nie upadnie.

Zawsze przecież się potrzeba liczyć z dochodem, bo życie ma swoje wymagania i każdy człowiek potrzeby życia zaspokoić musi. Jeżeli całą jego pracę, cały jego trud pochłoną ciężary, to takiego anormalnego stanu nikt przetrwać nie będzie w stanie [illegible] pójdzie tylko w przyśpieszonem tempie.

Czy jest nadzieja, aby się dochody z ziemi podniosły?

Nim na to pytanie odpowiemy, przypatrzmy się wprzód mapie świata. Jaka to mikroskopijna plama, ta część ziemi, dla której cały świat rolniczy produkuje. Co znaczą Niemcy, Francya, Anglia, Belgia, Szwajcarya itd. w porównaniu z Ameryką, Australią, Indyami i Rosyą, a wszystkie te ziemie produkują dziś w nadziei zbytu na tym małym kawałku. Austrya należy do tego dużego konglomeratu, który swe produkta rolne zbywać musi.

W krajach wymienionych ziemia jest bardzo tanią a niekiedy rozdaje się za darmo, do tego ziemia to mniej wyjałowiona, z siłami niewyczerpanemi, podatki nieznaczne, a przewóz zboża prawie za darmo. Utworzył się więc jeden jedyny targ światowy zasypywany stale produktami tak taniemi, że nam się gospodarstwo opłacać nie może, i nie ma nadziei, aby się sytuacya ta zmieniła.

Otóż jeżeliśmy dziś doszli do mniej więcej ustalonej ceny produktów rolnych na całym świecie, to za tem pójdzie, że mniej więcej wyrówna się też cena ziemi. Różnica pewna wprawdzie być musi wywołana lokalnemi stosunkami, ale tak ogromna różnica zniknie, jak zniknąć musi ta anormalność, żeby cena ziemi u nas wyższą była, niż w kraju o wysokiej kulturze, położonym bliżej punktu zbytu.

---

130)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

— Co daj Boże! — powtórzył Trylicki. — Więc to tak!.. Kiedy ruszamy?

— Daj pierwej stąd gości wyprawić. A pamiętaj: ani słowa nikomu o naszej rozmowie!

Trylicki głową kiwnął, potem się pożegnał, ale już mając rękę na klamce, obrócił się i rzekł:

— A cóż z tą skałą naszą? Z zamkiem? Przecie tak go nie zostawimy?

— Dlaczego?

— Jeszcze się kto zakwateruje. Przykro o tem pomyśleć, bo to już jakby kawał naszej ziemi. Tyle się tu przecierpiało, przemyślało.

— Zapewne!.. Masz słuszność! — rzekł Dzik, wpadając w zadumę — Gdyby kto dobry zajął to gniazdo, nie lbyby mu służyło na zdrowie, ale pewniejsza że będzie to ktoś całkiem niedobry, bo prawie na kraju stoi ten Pień. Jak pomyślę, że na baszcie czołowej, zamiast naszej chorągwi, może pojawić się ta dwugłowa gadzina, aż mi się ckliwo robi! Ot, zabiłeś mi ćwieka!

— Trzeba coś obmyśleć.

— Nie inaczej. Niechże ta zagadka wygrzewa się w głowie. Ranek mądrzejszy od wieczoru coś to on poradzi, choć rada niełatwa. Dobra noc.

Nazajutrz najpierw wszyscy wysłuchali mszy świętej w kaplicy, bo taki był zwyczaj na zamku. Potem do dużej izby na dole wniesiono kilka kotłów z gorącym krupnikiem, którego każdy nabierał do własnego kociołka. Było także dla gości wino czerwone, zagotowane z żółtkami, cukrem i bakaliami, — napój smaczny i zdrowy, od którego febra ucieka za dziesiątą górę, zatem bardzo stosowny dla Carlingtona, choć on, ku wielkiej radości księdza, wyglądał rześko.

Nad dymiącymi kociołkami pochyliły się wąsate twarze i jakiś czas nie słychać było w izbie nic, oprócz chrupania sucharów i siorbania krupniku. A przez otwarte drzwi wchodziło do izby mroźne powietrze i tu, na progu, czyniło kłęby pary, zaś przez drzwi widać było świat biały od szronu.

— Teraz jazda! — odezwał się Reutt, ocierając wąsy, lecz nie ruszył się z miejsca, jeno napełniając fajkę tytoniem, mówił dalej: — Zacnym gospodarzom Bóg zapłać za gościnę, a zapraszam was wszystkich do Szury, abym przyjaźń i wdzięczność mógł okazać nie słowem marnem, lecz czynem, bo jak pięknie mówi pan Naruszewicz, „tysiąc przysiąg, życzenia bez miary, próżne to są ust pospolicie pary". Więc tedy, — zakończył podnosząc się i salutując, — do widzenia w Szurze!

— Czołem! Niech Bóg prowadzi! Szczęśliwej drogi! — zahuczeli żołnierze.

— Panie baronecie, — rzekł Dzik do Carlingtona, — gdybym nie wiedział, że kazałeś swym tatarom siodłać koni, tobym pewnie nie mówił o pańskim odjeździe, bo jesteś nam bardzo miłym gościem. Ale wiedząc, że się śpieszysz w ważnej potrzebie, nie wstrzymuję. Jedno wszelako muszę powiedzieć, że nie masz po co jechać do Darga. Tam z pewnością nie znajdziesz nikogo.

— Ale ma się rozumieć! — żywo wtrącił Reutt.

— Sam już o tem myślałem, — odrzekł Anglik. — Ja muszę widzieć Szamila. Gdzie on jest, tam pojadę, choćby w samo piekło miurydzkie.

— Doskonale się składa! — zawołał Reutt. — Jedziemy tedy w jedną stronę. To może razem? Weselej będzie, a gdy wyjedziemy z dzikowych dzierżaw, to i bezpieczniej.

— Z miłą chęcią, — odrzekł Carlington. — Czy tylko pan prędko będzie jechał?

— Jeśli baronet zechcesz, to na wyścigi z wiatrem.

— To mi się podoba! Jestem więc do pańskich usług!

Uścisnął rękę księdzu, Dzikowi, Trylickiemu, skłonił się w około i rzekł:

— Wszystkim dżentelmenom mój szczery szacunek!

— Nawzajem! Nawzajem! — odezwali się żołnierze. — Szczęśliwej drogi!

Wkrótce potem tatarzy Carlingtonowscy połączyli się z pionierami Reutta, którzy już zwinęli swój obóz. Na pożegnanie huknięto na zamku z gardłacza — z wąwozu odpowiedziano salwą karabinową i potem dwa złączone oddziały czwórkami ruszyły wyciągniętym kłusem. Dzik odprowadził gości aż do granicy swego państwa.

W kilka godzin potem z zamkowej baszty zdjęto czerwono-białą chorągiew. Dzikowa drużyna w posępnem milczeniu opuszczała swą orlą skałę. Żołnierze, prowadząc konie w rękach po stromej ścieżce, zmrugiwali z rzęs łzy, które im ciekły po twarzach. Nikt słowem się nie odezwał, — czasami tylko słychać było głębokie westchnienie, które dobyło się z piersi ściśniętej żalem. Nawet konie znać czuły, że już tu nie wrócą, bo smutno łby pozwieszały aż do ziemi i parskały na nią z nozdrzy gorącą parą.

Dzik z Trylickim zabawili jeszcze na zamku. Ale kiedy oddział odjechał w wąwóz na kilkaset kroków, oni prędko zbiegli ze skały, wskoczyli na koni i odjechali cwałem, a dopędziwszy żołnierzy, Dzik krzyknął:

— Stój! Z koni! Czapki precz!

Żołnierze zdjęli szłyki i ręce złożyli na piersiach.

W tej samej chwili zamek jakby się podniósł na swych fundamentach, potem buchnęły słupy ognia, rozległ się huk — i czasowa siedziba orłów lechickich runęła.

VI.

Z obu stron gotowano się do wielkiej bitwy, która miała, jak się spodziewano, zakończyć wojnę. Rosyanie wystawili ogromną armię ze starych pułków, rozlokowanych po kampanii perskiej wzdłuż Kaspijskiego morza od Baku do Kizlaru. Świeżą kozacką dywizyę przyprowadził z Astrachanu namiętny Włoch Dell-Pozzo: z Mozdoku przyciągnął z brygadą artyleryi jenerał Rtiszczew; z Gruzyi, mszcząc się za zniszczenie Kachetyi przez Achwerdi-Mahomę przybył z dziesięciu tysiącami ochotników bitny jenerał książę Eristawi. Razem z grenadyerami Muchrańskiego i dywizyą Kluka, liczyła ta armia czterdzieście tysięcy regularnego żołnierza, a były jeszcze milicye wygnanych z Dagestanu chanów i była dzika jazda kubańskich uzbeków pod buńczukiem Dżem-Bułata, który wykradłszy księciu Atażukiemu jedynaczkę i dziedziczkę księstwa kiścińskiego, zbiegł z nią do Rosyan i oto już dziewiąty rok służył im szablą, dobijając się wiana swej żony. — Cała ta armia, stanąwszy obozem na prawym brzegu Sułaku, zaczęła budować pięć mostów i sypać wokoło nich szańce, tymczasem zaś Olgerode nagle porzucił swą pozycyę pod Dargiem i stanął pod prostym kątem do głównej armii, biorąc w ten sposób Szamila z lewego boku. Lecz Szamil mało dbał o to, mając z tej strony urwiste wąwozy.

Po drugiej stronie Sułaku, na wzgórzach, stał on twarzą do głównej rosyjskiej armii z wojskiem równie licznem i już nietylko miurydzkiem, bo właśnie, zawarłszy z nim sojusz, przybyli z czambułami swemi potężni mirzowie Ałagar, Szaban, Jagja i najzawziętszy ze wszystkich, płonący jak pochodnia żądzą zemsty Dżafar-Kuli, który przed laty był podstępnie porwany przez Rosyan i wywieziony na Sybir, lecz stamtąd uciekł i z nienawiścią w sercu zaraz stanął do śmiertelnej walki z nimi. Gdyby jeszcze przybył Hadżi-Murat awarski, to w obozie Szamila byłby cały Dagestan.

Cały tak zupełnie, że w głębi bronionego przez miurydów kraju trudno było spotkać człowieka, — chyba w głuchych puszczach, gdzie się schronili zgrzybiali starcy z kobietami i dziećmi. Nawet swarliwe kupy rabusiów, splądrowawszy opuszczone auły, pociągnęły gdzieindziej, razem z głodnymi szczurami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ci, którzy nie chcą tego widzieć, co się w kraju dzieje, utrzymują, że na podnoszenie się ceny ziemi wpływa ciągłe obniżanie stopy procentowej. Jakiż procent może przynieść kapitał, jeżeli za morg ziemi damy 300 zł. lub wyżej? Nikt wtedy z pewnością nie liczy na 4 prct. dochodu, bo nawet i 3 prct. są niepewne.

A przecież papiery Tow. kred., oparte na pierwszej połowie wartości tej ziemi, przynoszą bez trudu 4½ pct. dochodu. Gdyby zaś Towarzystwo chciało przeprowadzić konwersyę tych papierów, to co najwyżej może stopę procentową zniżyć do 4 od sta, a to jeszcze będzie stanowiło dysproporcyę z dochodami z ziemi według jej chwilowej wartości. Ciągła zresztą konwersya połączona jest z pewnem niebezpieczeństwem, bo kapitał tem zniechęcony może się zwrócić w inną stronę, zwłaszcza że mamy tyle papierów pewnych, na ziemi opartych w Austryi i w Węgrzech, które stały i wyższy zapewniają dochód. Kurs więc tej nowej emisyi byłby tak niski, że znaczną stratę ponosiłby dłużnik hipoteczny.

Nie idzie tu zresztą o to, czy wysoka cena ziemi się utrzyma lub nie, lecz o to, żebyśmy się z niej dobrowolnie nie wywłaszczali i dla wątpliwego zysku nie schodzili z posterunku, na którym nam stać i wytrwać należy, a który opuszczać nie jest wcale rzeczą zaszczytną. Również abyśmy się nie uważali za ludzi, których majątek się podwoił, i do idealnej tej zwyżki nie dostrajali naszych potrzeb. Cena ziemi nie zwiększa dochodów, a rachuba ta na pozór tak racyonalna już niejednego doprowadziła do ruiny.

Tylko wieśniak drogo za ziemię płacić może i płaci, bo dla niego pieniądz nie przynosi żadnej korzyści, dopóki nie jest ulokowany w ziemi. Zamożny wieśniak trzyma grosz swój w skrzyni bez żadnego pożytku i w ciągłej obawie, żeby mu go kto nie wydarł. Nie wie on co to papiery, co banki, i tylko chciwie się rzuca na ziemię, bo z niej jedynie korzyści wyciągnąć umie, a pracy swej nie liczy. Ale takich wieśniaków kapitalistów niestety bardzo mało.

Kapitał zaś większy, kosmopolityczny, jak ten, który obecnie ziemię naszę zdobywa, może za lada innym powiewem wiatru odwrócić się, sytuacya wtedy się zmieni i nastąpi rozczarowanie.

Czas też zaiste, aby opinia publiczna u nas zwróciła oczy i na nas samych; szukajmy winnych nie w dalszych tylko dzielnicach dawnej naszej Ojczyzny, ale notujmy skrzętnie i tych, którzy u nas ziemię z pod nóg swych pozwalają obcym wychwytywać rękom. *S. K.*

Sejmik przedwyborczy.

Tarnów 5 kwietnia.

Stary nasz gród Ostrogskich gościł dziś w swych murach wyborców z kuryi większej posiadłości dawnego obwodu tarnowskiego, którzy zaproszeni przez pp.: księcia marszałka krajowego Sanguszkę, Józefa hr. Męcińskiego, Mieczysława hr Reya, przybyli na sejmik przedwyborczy, aby naradzić się nad wyborem posła do Sejmu i wysłuchać mów kandydatów, ubiegających się o mandat poselski po zmarłym niedawno ś. p. Władysławie hr. Koziebrodzkim.

Zjazd był bardzo liczny. Obrady, którym przewodniczył Józef hr. Męciński, odbyły się w sali naszej kasy oszczędności.

P. Męciński zagaiwszy zebranie, poświęcił kilka słów gorącego wspomnienia ś. p. hr. Koziebrodzkiemu. W wymownych słowach podniósł, iż dla wyborców większej własności obwodu tarnowskiego jest to strata bardzo dotkliwa, gdyż ś. p. zmarły był człowiekiem wysokiej zacności, nieskazitelnego charakteru, wytrwałej pracy, dzielnie bronił zawsze spraw krajowych i interesów swych wyborców, wszędzie i zawsze był czynnym, tak, że bez przesady powiedzieć można, iż gorliwszego i pracowitszego posła od niego nie było.

Zebrani podczas pierwszych słów mówcy powstali z miejsc swych i stojąc wysłuchali całego przemówienia.

Następnie wezwał przewodniczący zebranych do stawiania kandydatur.

Hr. R e y postawił kandydaturę p. Stefana S ę k o w s k i e g o; popierając ją zaznaczył, iż p. Sękowski, zasiadając przez lat 9 w Radzie powiatowej, miał sposobność zaznajomić się ze sprawami powiatów i kraju, a prowadząc przez długie lata administracyę wielkich majątków w Galicyi wschodniej i zachodniej poznał dokładnie różnice i potrzeby obu połów naszego kraju; w sejmie mógłby więc nieraz pod tym względem wytrawnej udzielić rady.

P. D z i a n o t t postawił kandydaturę Franciszka hr. M y c i e l s k i e g o. Rzekł, iż kandydaturę tę stawia w imieniu obywatelstwa jasielskiego, które po dojrzałym i długim namyśle uchwaliło popierać na posła hr. Mycielskiego, gdyż ma to głębokie przekonanie, iż on najlepiej potrafi bronić interesów swych wyborców. Mówca znanych wszystkim zasług hr. Mycielskiego na polu rolnictwa wyliczać nie chce, wspomni tylko o tem, że jemu przeważnie zawdzięczamy otwarcie studyum rolniczego na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Gdy więcej nie stawiano żadnych kandydatur, zabrał pierwszy głos hr. M y c i e l s k i. Zwyczajem jest — rzekł — iż każdy kandydat ubiegający się o mandat poselski, wypowiada na zgromadzeniu przedwyborczem wielką mowę programową. Pójdę i ja tym torem, ale starać się będę mówić krótko, aby nie znudzić zebranych wyborców i nie zająć wiele czasu. Treściwie przeto określę me myśli i sądy. Głowa moja przyprószona już dobrze siwizną, jest dowodem, że nie od wczoraj myślę i sądzę, więc zdania swego, które sobie w życiu wyrobiłem, nie zmienię. Jako katolik stałem i stać będę przy zasadach naszej wiary, jako Polak miłuję kraj gorąco, a miłuję go nietylko słowem, ale i czynem, przez pracę około jego dobra i przez wypełnianie obowiązków obywatelskich. Jako szlachcic polski, konserwatystą jestem i nim być muszę, demokracyę jednak uczciwą i patryotyczną szanuję.

Patrząc na obecny stan wszelkich spraw w naszym kraju, muszę przyznać, że jest on korzystnym nietylko dla każdego z nas, ale i dla całego kraju i polskiego społeczeństwa, gdyż jest część dawnej Polski, znajdująca się w tak szczęśliwem położeniu, że może się pomyślnie rozwijać i pielęgnować narodowego ducha. Mając to na oku, sądzę, że należy wyciągniętą do nas rękę rządu przyjąć szczerze i otwarcie i korzystając z przysługujących nam praw, rozwijać się dalej organicznie. Baczyć jednak powinniśmy jak najpilniej, aby nam nic nie naruszono z autonomii i na tem polu ustępstw żadnych robić nie powinniśmy, bo ustępstwo jednego palca całą może pociągnąć rękę.

Rada państwa w Wiedniu i Sejm wykazują dowodnie, że w sprawach ekonomicznych kraj obchodzących, bez względu na stronnictwa, powinniśmy iść zwartym szeregiem. To postępowanie dało nam przeróżne korzyści, a wspomnę tu tylko o konwersyi, która ulży nam w podatkach tak dotkliwie i ciężko dających się nam we znaki. Inwestycyom przeciwny nie jestem. Jako rolnik wiem, że n. p. melioracye dla małego obszaru są koniecznie potrzebne, dla całego kraju więc potrzeba ich w dwójnasób odczuwać się daje. Chciałbym atoli, aby te inwestycye przeprowadzano ostrożnie, rozsądnie, z rachunkiem, a nie zdobywano na nie fundusze przez ciągłe podwyższanie podatków.

O sprawie ruskiej wolałbym przemilczeć. Ale niestety w ostatnich czasach stała się ona za nadto głośną i jest dla nas zbyt bolesną, abyśmy mieli przejść nad nią do porządku dziennego. Żądając dla siebie wolności bliźniemu jej odmówić nie możemy. Lecz jeśli szeroko otwieramy ramiona ku Rusinom i przychylnie, z prawdziwą braterską miłością sprzyjamy i popieramy prawdziwą sprawę ruską, to tam, gdzie spotykamy się z odszczepieństwem, gdzie dźwięczy rubel a cuchnie jucht, tam powinniśmy być bezwzględnymi i stanowczymi, tam nie powinniśmy czynić żadnych ustępstw, ni znać przyjaźni.

Co do stronnictw, to w Sejmie znam tylko dwa stronnictwa: konserwatywne i liberalne. Należeć będę do konserwatywnego.

Sąsiad mój p. Dzianott popierając moję kandydaturę, zaznaczył, iż przyłożyłem cegiełkę do utworzenia wydziału rolniczego na prastarej naszej wszechnicy Jagiellonów. Zasiadając przez pewien czas w sejmie, jako poseł z mniejszych posiadłości pow. jasielskiego, w istocie postawiłem wniosek o otwarcie tego wydziału. Wychodziłem bowiem z tej zasady, że nie dość ziemię posiadać, krew za nią przelewać i kości w niej składać, ale trzeba ją dzierżyć, utrzymać, rozsądnie rządzić i nad nią pracować. Wydział rolniczy więc ma być szkołą dla tych, co tę ziemię kochają i nią rządzą, ma być szkołą dla tych, którym ojcowie ich ziemię zostawili, a oni mogliby ją uronić nie przez niestosowne, nad stan życie, ale przez nieumiejętność gospodarki. Te myśli kierowały mną, gdy stawiałem ów wniosek. Dziś, Bogu dzięki, wszechnica jagiellońska już wydział rolniczy posiada i młodzież nasza kształci się w nim na dobrych i zdolnych gospodarzy. Oto są—kończył mówca— w krótkości streszczone moje myśli i sądy. Do was zaś szanowni wyborcy należy ocena, czy są one dobre i zdrowe i czy zechcecie powierzyć mi swoje zastępstwo w sejmie. (Oklaski).

Drugi kandydat p. S ę k o w s k i oświadczył, iż zachęcony przez grono wyborców postanowił ubiegać się o mandat poselski po ś. p. hr. Koziebrodzkim. Wie dobrze, że nigdy ś. p. zmarłemu nie dorówna, ale będzie się starał swe siły i swą wiedzę, jak będzie umiał najlepiej, poświęcić pracy około dobra kraju. Rozwijając w dalszym ciągu swój program, zaznaczył mówca, iż konserwatyzmu, któryby nie chciał postępu, nie rozumie. Wszystko bowiem postępuje, a ci, co nie idą z duchem czasu, lecz zasklepiają się, nie przynoszą pożytku ani sobie ani krajowi. Rozumie się jednak, że akcya przyszłości musi być związaną z przeszłością narodową, musi się liczyć nietylko z tem, co jest, ale i z tem co było. Z tradycyą, duch swojski, i miłość tego, co nam przekazała historya i tradycya, powinny być podstawą działania w przyszłości. Przyznaje, że szlachta powinna zachować moralne przewodnictwo w narodzie, lecz nie chce wykluczać od pracy ludzi chętnych i zdolnych do pracy dla tego tylko, że nie są szlachcicami?

Zdrowy postęp na rodzimej, narodowej podstawie powinien być hasłem przyszłej akcyi. Za cudze liberalne hasła i ustawy dość już zapłaciliśmy. Wolność podpisywania weksli przez włościan zniweczyła działanie ustawy o lichwie, wolność dzielenia gruntów zrobiła to, że dziś już nie ma co dzielić.

Pragnie szerzenia oświaty między ludem ale chce, aby chłop pozostał chłopem. Szeroko omawiał stosunki panujące w niższych szkołach rolniczych dla włościan i krytykował ich program szkolny, w którym znajduje się wiele przedmiotów, wieśniakowi zupełnie w życiu nie potrzebnych. Mówca chciałby, aby w szkołach tych uczono religii, czytania i pisania, rachunków, historyi kraju rodzinnego i pierwszych zasad rolnictwa. Tak ułożony program z pewnością wielkie korzyści przyniesie. Szczególny nacisk położył mówca na historyę kraju rodzinnego, bo chciałby, aby wieśniak dokładnie ją poznał, a nie tak dorywczo, jak się to dziś praktykuje i by ukochawszy dawne dzieje ojców był i czuł się Polakiem.

Wspomniał w dalszym ciągu o reformie dotychczasowego ustroju gminnego i podniósł, iż fundusze krajowe przez świetnie przeprowadzoną konwersyę są tak dobre, jak Galicya nie pamięta i że dążeniem wszystkich osób wpływ na ster kraju mających powinno być utrzymanie równowagi budżetowej. Zaznaczył także, iż kraj w pierwszej linii powinien dbać o podniesienie rolnictwa. Bogactwem naszego kraju jest rola, więc o nią przedewszystkiem kraj starać się powinien i ją inwestycyami wspomagać.

Co się tyczy stanowiska kraju do rządu, to sądzi, że życzliwość kraju dla rządu powinna iść równolegle z życzliwością rządu do kraju.

O sprawie ruskiej ma to samo zapatrywanie co poprzedni mówca, przeto o niej mówić nie będzie. W końcu zaapelował do wyborców, aby, jeśli uważają go za godnego do zastępowania ich interesów, zechcieli go obdarzyć poselskim mandatem. (Oklaski).

Z kolei zabrał głos marszałek krajowy Eustachy ks. S a n g u s z k o i w mowie swej wystąpił przeciw złemu zwyczajowi zakorzenionemu przeważnie wśród wyborców większej własności, a mianowicie przeciw temu, iż kandydat, ubiegający się o mandat poselski z większej własności, objeżdża wyborców i domaga się od nich, aby mu przyrzekli, że będą głosowali na niego. Książę marszałek zastrzegł się najwyraźniej, że nie ma na myśli dzisiejszych wyborów, zabrawszy zaś głos dzisiaj chciał tylko wykazać to złe panujące wśród większej własności. Większa własność zastąpiła dawną szlachtę; ma ona wielkie przywileje, gdyż przywilejem to nazwać należy, że np. w okręgu tarnowskim 190 wyborców wybiera aż 3 reprezentantów do sejmu, ale równocześnie jest jej obowiązkiem temu przywilejowi jak najgodniej odpowiedzieć, w ten sposób, że do wyboru powinna przystępować ze spokojem, ze zdaniem wytrawnem i wyrobionem i z tem przekonaniem, iż wybierze kandydata najgodniejszego, który najlepiej potrafi bronić interesów większej własności a nie tego, który najumiejętniej krząta się około zbierania głosów. Czasem na zgromadzeniach przedwyborczych większej własności nie było co robić, bo dana obietnica głosu krępowała wyborców. Oddziaływa to bardzo niekorzystnie na wybory. Zdaniem mówcy, szlachta sama powinna już raz kres tym nadużyciom położyć.

W dalszym ciągu oświadczył się książę marszałek za kandydaturą hr. Mycielskiego. Jako marszałek krajowy wie, że w najkrótszym czasie będzie potrzeba w Sejmie rolników wytrawnych, do gruntu wykształconych, gdyż sejm będzie musiał załatwić wiele spraw obchodzących rolników. N. p. nowa ustawa o buhajach ma doniosłe dla kraju znaczenie i uchwalono dla niej znaczne fundusze. Teraz jedynie od sposobu w jaki ona będzie wykonaną, zależeć będzie, czy fundusze te będą rzucone w błoto, czy też przyniosą krajowi pożytek. Powinni więc w sejmie zasiadać gruntownie wykształceni rolnicy, a mało w kraju jest tak dobrych gospodarzy jak hr. Mycielski. Nauczył się w swem życiu dużo, doświadczył wiele i jego zdanie pod tym względem będzie nadzwyczaj cenne.

Hr. Rey popierając kandydaturę p. Sękowskiego powiedział, że powinniśmy wybierać jednolicie, czyli dał do zrozumienia, że jeżeli wybierzemy hr. Mycielskiego, sprzeniewierzymy się dotychczasowej tradycyi wybierania. Tymczasem tak nie jest. Z okręgu tarnowskiego wybierano zawsze konserwatywnych posłów i hr. Mycielski, jako konserwatysta, zupełnie tym wymaganiom odpowiada.

Konserwatyzm w sejmie przechodził rozmaite koleje. Było w nim grono Stańczyków, ludzi znakomitych, o których patryotyzmie mówca nigdy nie wątpił. Dziś ich prawie nie ma, legli przeważnie w grobie. Potem powstała prawica sejmowa, dość liczna, bo przez 6 lat przeszło liczyła z górą 40 członków; w niej oparło się to, co pozostało z dawnych Stańczyków. O stronnictwie tem mówca może powiedzieć tylko to, że zanadto popierał rząd, a właściwie chciało nim kierować. Dziś jest jedno konserwatywne stronnictwo, w którem utonęły wszystkie odcienia konserwatywne.

Gdyby kto mówcę zapytał, który z obu kandydatów jest większym konserwatystą, byłby w prawdziwym ambarasie. Hr. Mycielski jest nim, gdyż to oświadczył, ale jest nim także i p. Sękowski. Jest on bowiem za ograniczeniem wolności dzielenia gruntów, a to jest już zapatrywanie skrajnie konserwatywne. Nie widzi więc między obu kandydatami wielkiej różnicy i nie widzi niekonsekwencyi w tem, gdyby wybrano hr. Mycielskiego. Popiera przeto raz jeszcze kandydaturę hr. Mycielskiego, gdyż jest pewnym, że w sejmie będzie on pożyteczny i że zaszczyt przyniesie tym wyborcom, którzy tam go wyszlą.

Mowa ta wśród stronników p. Sękowskiego wywołała wielką konsternacyę. Do głosu nikt się więcej nie zgłaszał i na wniosek hr. Reya przewodniczący zawiesił na kilka minut posiedzenie.

Po przerwie zabrał głos hr. R e y i zainterpelował hr. Mycielskiego jak się zapatruje na reformę ustawy gminnej.

Hr. M y c i e l s k i odpowiedział, że jest za reformą. W jaki sposób ma być ona przeprowadzoną tego powiedzieć dziś nie może. Jest za zmianą, ale nie za nagłą, radykalną; należy dążyć do polepszenia tej ustawy zwolna, przez rozporządzenia Wydziału krajowego i nowele dodatkowe, uchwalane przez Sejm.

Sprawa ta wywołała bardzo długą i ożywioną dyskusyę, w której zabierali głos pp.: hr. Rey, ks. Sanguszko, Męciński, Fibich, Dzianott i w. i.

Wszyscy mówcy zgodnie wyrażali zdanie, że reforma ustawy gminnej jest konieczną, ale dowodzili, że reforma gwałtowna może przynieść więcej szkody niż pożytku. Stan dzisiejszy tej ustawy jest zły i niewystarczający, należy więc wszystkiemi siłami dążyć do jego polepszenia, a czynić to należy za pomocą nowel, uchwalanych przez sejm, nowel, mających na oku dobro kraju i przedewszystkiem praktycznych, a nie pełnych pięknych teoryi, które atoli wśród naszych stosunków nie możliwe są do wykonania.

Po wyczerpaniu dyskusyi nad tą sprawą, przewodniczący zamknął posiedzenie.

Wybory odbędą się jutro.

O ile sądzić mogę z informacyi, udzielonych mi przez wyborców, wybór hr. Mycielskiego jest prawie pewny.

SPRAWY KRAJOWE.

(Reforma ustawy drogowej.)

Niektórzy posłowie w ciągu kilku sesyi sejmowych stale uskarżali się na niedogodności obowiązującej u nas od r. 1889 ustawy drogowej. Szczególnie niewłaściwe wydają się im postanowienia o prestacyach w naturze. Dla tych bowiem, którzy chcą sumiennie wykonywać obowiązki jakie na ich ustawy wkładają, są te pretestacye częstokroć bardzo uciążliwe, przez większość ludności jednak bywają obchodzone tak, że szarwarek drogowy w wielu powiatach Galicyi sprawia wrażenie formalnej farsy. Wieśniak bowiem mając odrobić swój dzień pieszy na gościńcu wysyła zazwyczaj dzieci, które przychodzą do roboty późno, więcej zawadzają niż pracują i w ten sposób szarwark jest odrobiony. Z tego powodu ś. p. poseł Bobczyński postawił wniosek o zmianę ustawy drogowej w tym kierunku, iżby wartość prestacyi w naturze obliczono na gotówkę i zastąpiono je dodatkami do podatków.

Wniosek ten przekazał Sejm uchwałą z 23 września 1892 Wydziałowi krajowemu polecając mu zebrać materyały potrzebne do reformy ustawy drogowej i przedłożyć swe wnioski na najbliższej sesyi sejmowej. Wydział krajowy wykonał to polecenie i przygotował już swe sprawozdanie w tej mierze. W sprawozdaniu tem wykazuje Wydział krajowy, że proponowana przez p. Bobczyńskiego zmiana ustawy drogowej nie jest obecnie wskazaną. Obecnie bowiem prestacye drogowe w robociźnie, licząc wartość dnia pieszego po 30 centów, a ciągłego po 1 zł. 54 ct przedstawiają łączną wartość 1,280.826 zł. tymczasem na pokrycie gotowizną wszystkich potrzeb dróg gminnych w całym kraju potrzebaby rocznie co najmniej 2,020.044 zł. Chcąc te fundusze zebrać potrzebaby w 10 powiatach zaprowadzić dodatek do podatków bezpośrednich w wysokości do 15%, w 40 powiatach w wysokości od 15 do 50% a reszta powiatów musiałaby na utrzymanie dróg gminnych opłacać dodatek do podatków wynoszący więcej niż 50%. Z tego powodu zatem, że taka zmiana ustawy drogowej nałożyłaby na ludność nowy a bardzo dotkliwy ciężar, tudzież ze względu na to, że obecna ustawa drogowa obowiązuje jeszcze zbyt krótko, aby można już teraz przystąpić do jej zmiany z całą świadomością wszystkich złych i dobrych skutków przez nią wywołanych, wreszcie z uwagi na to, że wzniesiony przez rząd projekt reformy podatków bezpośrednich nie jest jeszcze załatwiony, a dopiero po wejściu w życie tej reformy będzie można ocenić, czy prestacye drogowe w naturze dadzą się zastąpić dodatkami do podatów bez ujmy dla ekonomicznych interesów kraju, — z tych wszystkich względów zatem Wydział krajowy nie przedkłada żadnych pozytywnych wniosków w sprawie zmiany ustawy drogowej, t. z. oświadcza się na razie za utrzymaniem status quo.

KRONIKA.

Lwów 6 Kwietnia

Kardynał ks. Ledóchowski, prefekt kongregacyi „De propaganda fide", przysłał na ręce arcybiskupa lwowskiego ks. Sylwestra Sembratowicza pismo datowane 9 marca, zawierające po hwałę i błogosławieństwo od Papieża za wszystkie manifestacye Rusinów, jakie odbyły się z powodu jubileuszu jego we Lwowie i na prowincyi.

Ministrowi wojny br. Bauerowi wydarzył się przedwczoraj przykry wypadek. Gdy minister wracał z przejażdżki porannej w Praterze potknął się koń jego i runął na ziemię wraz z jeźdźcem. Baron Bauer skaleczył się w lewe ramię, mimo to jednak dosiadł ponownie konia i dojechał na nim do czekającego opodal powozu Skaleczenie ręki jest na szczęście nieznaczne.

Zjazd lekarzy powiatowych, trzeci z rzędu, odbędzie się dnia 30 b. m. we Lwowie. Ci z uczestników, którzyby chcieli oddać pod rozwagę zjazdu jakieś wnioski, powinni przesłać je w streszczeniu na ręce dr. Obtułowicza, sekretarza zjazdu.

Wybór ściślejszy do Rady miejskiej między pp. Krochem a Michalskim odbył się wczoraj. Oddano ogółem 1703 głosów, zatem z uprawnionych do głosowania w liczbie 7558 usunęło się od udziału w wyborach 5855, a w porównaniu z wyborami styczniowemi, kiedy do urny zgłosiło się 4378 wyborców, głosowało ich teraz o 2675 mniej. Wybranym został p. Michał Michalski, gdyż otrzymał 1381 głosów, za p Krochem oddano 315 kartek. Jedna kartka była próżna, a pięć głosów unieważniono jako oddanych na inne osoby.

Odezwa. Na pierwszą wiadomość o śmierci Teofila Lenartowicza głos ogółu oświadczył się wyraźnie i stanowczo za przywiezieniem zwłok jego do kraju, aby choć szczątki poety przytuliła ta ziemia, którą kochał i za miłość, dla której cierpiał długie lata wygnania. Było to wreszcie marzeniem ostatnich dni Lenartowicza, a życzenie takie, to rozkaz obowiązujący tych wszystkich, co karmili się pieśnią serdeczną mazowieckiego lirnika.

Komitet zawiązany dla wykonania życzeń poety i woli ogółu, poczynił już wszystkie przedwstępne kroki, aby złożyć w końcu maja zwłoki Lenartowicza w grobie zasłużonych na Skałce, — kiedy bowiem nie można mu oddać czci pośmiertnej wśród mazowieckich pól i lasów i w murach Warszawy, kiedy nawet nazwisko autora „Lirenki" tak trwoży ciemiężców naszych, że wspominać o niem w dziennikach warszawskich nie wolno — niechajże ci, którym losy pozwoliły głośno czuć, myśleć i mówić po polsku, oddadzą hołd pośmiertny znakomitemu śpiewakowi Racławic, składając uroczyście jego szczątki tam, gdzie spoczywają Pol i Kraszewski, gdzie leżą kości pierwszego historyka narodu, w miejscu uświęconem tradycyą męczeńskiej śmierci patrona Polski, św. Stanisława.

Otrzymawszy stosowne od władz i rodziny pozwolenie do złożenia zwłok Lenartowicza w grobie zasłużonych na Skałce, komitet pragnie, aby oddanie ostatniej posługi i hołdu Lenartowiczowi było godnem poety i czczącego jego pamięć społeczeństwa. W tym celu komitet odzywa się do wszystkich ludzi dobrej woli, z prośbą, aby jego usiłowania poparli i pospieszyli ze składkami na koszta przywiezienia zwłok Lenartowicza, uroczystego ich pogrzebu i wzniesienia sarkofagu. Komitet sądzi, że nie potrzeba przypominać ogółowi długu, zaciągniętego względem pamięci poety, że dość zawiadomić go o rozpoczęciu akcyi, aby uzyskać w drodze składek kwotę, potrzebną do spełnienia obowiązku względem poety, którego jedynym ideałem było szczęście ojczyzny, a który widząc jej przyszłość w podniesieniu mas ludowych, najwięcej zbliżał się do nich treścią i językiem swych utworów.

W Krakowie, w kwietniu 1893.

W imieniu komitetu: *Dr. Adam Asnyk*, przewodniczący. *Michał Bałucki*, *Juliusz Kossak*, zastępcy przewodniczącego. *Walery Eljasz*, sekretarz.

Zgromadzenie przedwyborcze odbyło się wczoraj w Brzozowie dla ustanowienia kandydata do Sejmu w miejsce ś. p. Konstantego Bobczyńskiego. Głosujących było 63, z tego 36 głosów otrzymał p. Skrzyński, 27 p. Wysocki.

Starostwo górnicze w Krakowie opracowało nowy projekt przepisów górniczo-policyjnych i dało je do zaopiniowania krajowemu Towarzystwu naftowemu w Gorlicach, które w tym celu dnia 10 b. m. o godz. 10 rano we Lwowie w gmachu sejmowym obrady rozpocznie.

Konferencya krajowa nauczycieli pod przewodnictwem krajowego inspektora szkół dr. Seweryna Dniestrzańskiego odbędzie się dnia 3, 4 i 5 lipca we Lwowie. Wezmą w niej udział: dyrektorowie seminaryów nauczycielskich męskich i żeńskich; inspektorowie okręgowi szkolni; dyrektorowie szkół wydziałowych męskich i żeńskich; oraz delegaci wybrani przez konferencye okręgowe z grona nauczycieli szkół ludowych.

Pielgrzymka ruska, wybierająca się do Rzymu na obchód jubileuszowy, wyjedzie ze Lwowa 20 maja a w dziewięć dni potem, tj. 29 maja, przedstawi się Papieżowi. Podróż z Budapesztu przez Riekę aż na miejsce przeznaczenia pociągiem pospiesznym tam i napowrót kosztuje pierwszą klasą 63 zł. 80 ct., drugą klasą 48 zł. 20 ct., pociągiem osobowym pierwszą klasą 57 zł. 40 ct., drugą klasą 43 zł. 60 ct., trzecią klasą 28 zł. 20 ct. Ze Lwowa do Budapesztu i napowrót kosztuje jazda pociągiem pospiesznym pierwszą klasą 28 zł. 20 ct., drugą klasą 20 zł., trzecią klasą 12 zł. 60 ct.; pociągiem osobowym pierwszą klasą 25 zł., drugą klasą 17 zł. 60 ct, trzecią klasą 11 zł.

Podczas audyencyi złożą Rusini podarunek dla Papieża, a mianowicie oprócz świętopietrza najnowsze wydanie ewangelii po rusku i adres z podpisami galicyjskich Rusinów. Tak ewangelia jak adres będą oprawione w stylu narodowo ruskim podług wzoru huculą Szkryblaka. Koszta tych upominków zostaną pokryte ze składek zarządzonych po cerkwiach. Podpisy na adres zbiera się już w całym kraju. Świętopietrze, które ma być złożone Papieżowi przez pielgrzymkę ruską, wynosi dotąd 2035 zł. 24 ct.

Z Krakowa nam piszą:

Dziś 5 kwietnia, według instrukcyi zawartej w książeczce dla pielgrzymów, przez ks dra Smoczyńskiego ogłoszonej, zebrali się pielgrzymi w katedrze na Wawelu o godzinie 9 na nabożeństwo, otrzymawszy zarazem błogosławieństwo ks. prałata, w pięknych i rzewnych słowach udzielone.

Ponieważ ks. Smoczyńskiego chwilowo nie było w Krakowie, gdyż bawił do południa w Tenczynku, zaproponował ksiądz Bukowski pielgrzymom zwiedzanie skarbca i grobów, co trwało do godz. 12. Po południu, przed drugą godziną w kancelaryi konsystoryalnej rozdawał ks. dr. Smoczyński pielgrzymom bilety kolejowe.

Pośród pielgrzymów nadzwyczaj mało inteligencyi, trochę kapłanów i kilku szlachty, pań znaczny zastęp. Wieczorem o godz. 7 m. 49 pielgrzymi wyruszyli w drogę.

Konkurs. Sposobność do zrobienia majątku nadarza się obecnie ludziom, lubiącym się zastanawiać nad kwestyami politycznemi. Oto bowiem przed rokiem ogłosił dr. Czerwiński konkurs z nagrodą 1000 złr. na artykuł na temat: „Czemu to we Węgrzech na kolejach bez ujmy dla celów wojskowych język węgierski językiem urzędowym być może, — a u nas język polski bez ujmy dla tych celów być nie może?" Ponieważ jednakże przez rok cały nikt tej kwestyi nie rozwiązał, ani nawet rozwiązać się nie silił, ofiarodawca więc przedłuża konkurs jeszcze na rok, a zarazem podwyższa nagrodę na 100 000 zł. Rękopisa wysyłać należy pod adresem: dr. Czerwiński, w Fürstenhofie, w Styryi.

Z Gorlic piszą nam:

Rok już dobiega od czasu, jak grono ludzi dobrej woli założyło w Gorlicach Towarzystwo dla handlu, przemysłu i rolnictwa, mając na razie głównie na celu dostarczanie potrzebnych przemysłowi naftowemu przedmiotów, a powoli w miarę wzrostu kapitału i członków rozszerzyć swe działanie dla rolnictwa i innych gałęzi przemysłu. Jakkolwiek młode Towarzystwo miało do walczenia z bardzo silną obcą konkurencyą, potrafiło sobie odrazu zyskać obszerne koło odbiorców i już przez samo swoje wystąpienie czynne doprowadziło do obniżenia cen wielkiej liczby przedmiotów używanych w przemyśle naftowym. Już to samo byłoby znaczną korzyścią dla naszego kraju, tem więcej, że wielka część tych przedmiotów dotychczas nie fabrykuje się w kraju. Ta korzyść byłaby daleko większą, gdyby wszyscy właściciele kopalń i rafineryi wstąpili jako członkowie do Towarzystwa i przez to samo wpłynęli na jego rozwój z własną korzyścią z jednej strony, a z drugiej na wytworzenie solidarnej ekonomicznej pracy w tym tak ważnym dziale przemysłu krajowego.

Mimo ograniczonych środków jakiemi Towarzystwo rozporządzało, potrafiło jednak w ciągu pierwszego roku istnienia, a raczej przez dziewięć miesięcy pierwszego roku, uzyskać bardzo dodatnie rezultaty. Daje bowiem swym członkom po 10% dywidendy, oprócz tego oddaje do funduszu rezerwowego 700 złr. przy ogromnych stosunkowo kosztach założenia. Towarzystwo bowiem ma dwie filie, których urządzenie i wprowadzenie w życie pociągnęło za sobą znaczne koszta.

Przypatrzmy się liczbom, które dosadniej pouczają: Towarzystwo liczyło w tych kilku miesiącach działania 37 członków z kapitałem 12.430 zł. Zakupiło towarów za 166 351 zł. Sprzedało za 153.550 złr. Zapasy towarów własnych wynoszą 25.503 złr. Zapasy komisowe 68.544 złr. Czyli, że wartość wszystkich zapasów na składach wynosi 94.052 złr.

Obrót kasowy był w przychodzie . .	133.280 „
Rozchód	130.106 „
Stan kasy 3 grudnia 1892 . .	3.173 „
Ogólny zatem obrót . .	266.560 złr.

Centy opuszczam. Zysk brutto wynosił 12.703 złr.

Wobec nagromadzenia kapitałów po naszych kasach oszczędności i bankach na nizki procent, dziwnem jest to stronienie kapitału, mianowicie drobniejszego, od udziału w pewnych Towarzystwach, które zapewniają większe korzyści materyalne. — Wzgląd na ryzyko przy ograniczonej poręce w ogóle jest po prostu śmieszny wobec ciągłego prosperowania Towarzystw zaliczkowych o nieograniczonej poręce, a na polu handlowem przy jakiej takiej oględności, jest daleko mniejsza możność strat, jak na polu operacyi kredytowych, a obrót kapitału szybszy przy mniejszych zyskach daje jednak ogólny zysk bardzo pokaźny.

Każdy uczestnik prócz tego przyczynia się do ekonomicznego rozwoju i uzdrowienia społeczeństwa, które ciągle przez obcych jest wyzyskiwane, a oprócz tego każdy z członków mimowoli obznajamia się z tokiem spraw handlowych i przemysłowych i powoli pozbywa się masy spadkowych, że tak powiem a zagnieżdżonych silnie uprzedzeń, które trzeba nam pokonać, jeżeli mamy rzeczywiście wytworzyć wszechstronnie silne społeczeństwo.

Ogólne zgromadzenie Towarzystwa odbędzie się 8 bm, a jest nadzieja, że znaczna liczba członków nowych zapisze się w tym czasie.

W Radzie nadzorczej Towarzystwa zasiadają pp.: Stanisław Biechoński, Wojciech Biechoński, August Gorayski, Edward Miłkowski, Wacław Pieniążek, Jan hr. Potocki z Rymanowa, Walery Stawiarski, Adam Trzecieski.

Dyrekcyę składają pp.: dr. Kazimierz Szczeniecki, Tomasz Łaszcz, Bol. Łodziński.

Zmiana własności. Rabkę, miejscowość znaną ze źródeł leczniczych, nabył od spadkobierców po śp. Zubrzyckim, Sobiesław hr. Mieroszowski.

Cholera. W Kudryńcach zachorowały przedwczoraj w nocy trzy osoby na cholerę; z tych dwie umarły. Pozostaje w leczeniu pięć osób.

Żydzi w Czechach. Ostatni spis ludności wykazał, że w całem królestwie czeskiem wzrosła liczba żydów w przeciągu ostatnich lat dziesięciu z 94.449 na 94.479, tj. zaledwie o trzydzieści osób. W r. 1880 przypadało na 10.000 mieszkańców, 170 żydów, a w r. 1890 już tylko 162.

„Gazeta wiedeńska". W Wiedniu zaczął wychodzić tygodnik polski p. t.: *Gazeta wiedeńska*. Redaktorem jest Józef Garczyński. Nowe pismo ma bronić interesów kolonii polskiej w Wiedniu.

Pożar wybuchł we wtorek na Bogdanówce nr. 20, w realności należącej do ks. Ponińskiego, a dzierżawionej przez p. Ungerfelda. Paliły się stajnie. Szkoda w sianie, wozach i inwentarzu wynosi 3000 złr. Straż ogniowa stłumiła pożar o drugiej godzinie.

Cudowny wynalazek. Dzienniki berlińskie donoszą, że niejaki Feliks Lendrow, były asystent pocztowy, lubujący się bardzo w chemii, wynalazł proszek, za pomocą którego w każdej chwili może z dnia zrobić noc. Proszek ten sporządza się z jakichś tajemniczych liści, przetwarza chemicznie, a potem potrzeba zapalić maleńką tylko ilość, ażeby otrzymać egipskie ciemności, albowiem atomy jego mają tę własność, że rozlatując się w powietrzu, gaszą światło dzienne zupełnie, wszelako tylko w tej przestrzeni, którą dym powstały ze spalenia proszku obejmie. — Wynalazek ten, obliczony podobno głównie na wzajemne utrudnianie ruchów strategicznych podczas wojny, przeszedłby zatem genialnością swą wszystkie inne wynalazki, które w ostatnich czasach porobili rozmaici odkrywcy, nie [illegible]czając mundurów nieprzepuszczających kul. Szkoda jednak, że data 1 kwietnia przypomina, że jeszcze cudowniejsze rzeczy idą w tym dniu na karb „prima aprilis", a

właśnie 1 kwietnia doniosły dzienniki o wynalazku Lendrowa.

Ubezpieczenie koni od wypadku na podstawie wzajemności postanowili zaprowadzić między sobą wiedeńscy fiakrzy.

Program ćwiczeń wojskowych w roku bieżącym został już przez cesarza zatwierdzony. Wielkie manewry odbędą na Węgrzech korpusy 2, 3, 4 i 13. Manewry korpusów odbędą korpusy 10 i 11, w korpusach 6, 8, 12, 4, 9, 14 i 1 odbędą się ćwiczenia dywizyjne piechoty. Manewry zakończy korpus 15. Dywizye kawaleryi w Jarosławiu i Lwowie odbędą ćwiczenia dywizyjne i brygadyerskie na tydzień przed manewrami korpuśnymi. Manewry z korpusów 2, 3, 5, 7, 10, 11 i 13 korpusu będą trwały 20 dni, w korpusie 1, 4, 6, 8, 9, 12 i 14 trwać będą za pierwszym zawrotem 13, za drugim 16 dni. Korpusy 2, 5 i 13 skończą ćwiczenia dnia 21—10, 11, 6, 8 i 12 dnia 7.— 7 korpus dnia 12.—4, 9 i 14 dnia 5,—1 dnia 2 września. Dywizye jazdy w Jarosławiu i Lwowie skończą ćwiczenia 29 sierpnia. Korpusy 5 i 13 otrzymają pontony z prochem bezdymnym.

Za niezapłacenie długów wyścigowych zabronił wiedeński Jockey-Club wstępu na wszystkie pod jego nadzorem będące tory wyścigowe w Austro-Węgrzech trzem sportsmenom, a mianowicie pp. Hasley Beresfordowi, Alfredowi Mysłowskiemu synowi i baronowi Gawrowi Oroszy, t. z. mówiąc językiem sportowym uznał ich za „defaulterów“. O sprawie tej piszą dzienniki wiedeńskie co następuje: „Wszyscy ci trzej panowie nie wypełnili swoich zobowiązań pochodzących z zakładów z bookmakerami, a widocznie zaciekał im dłużej, niż zazwyczaj, skoro publikacyi ich wydalenia pojawiła się dopiero w kilka miesięcy po skończeniu zeszłorocznego sezonu wyścigowego, a tuż przed rozpoczęciem tegorocznego sezonu. Z tych trzech „defaulterów“ najbardziej znanym w Wiedniu jest Alfred Mysłowski junior. Jest on synem bogatego właściciela dóbr w Galicyi, sam posiadał kilka majątków i występował tutaj zeszłego roku jako wielki magnat. Wiedziano, że jego posiadłości przedstawiają wartość 3/4 miliona, i nie dziwiono się wydatkom młodego człowieka. Zdaje się jednak, że turf w ciągu krótkiej jego zredukował. Mysłowski został wreszcie jednemu ze znanych bookmakerów dłużnym 33.000 zlr, a inne jego długi najrozmaitszego rodzaju wynosiły przeszło 300.000 zlr. nie licząc zupełnie jednego długu „delikatnego“ w kwocie 50.000 zlr., który uiszczono również zrealizowane. Młody Mysłowski wszedł bowiem w stosunek z pewną damą, nagrodzoną na konkursie piękności i jako nagrodę za wierność obok innych rzeczy, przeznaczył jej weksel opiewający na 50.000 zlr. Niedawno ojciec Mysłowskiego wiedział, zmartwiony wierzyciele zgłosili swoje pretensye, których jednakowoż od początku spodziewano się. Od dłużnika ściągnąć nie mogli, gdyż za rozrzutność wzięto go w kuratelę sądową.

Dobra młodego Mysłowskiego sprzedane zostały za sumę 700.000 zlr. i kurator przeznaczył pertraktacye celem ułożenia się z wierzycielami. Z wiedeńskich pretensyi została umorzoną suma 175.000 zlr.; długi wyścigowe i pretensye owej nagrodzonej na konkursie piękności nie zostały uznane. Po ostrożnie ciężarów hipotecznych i innych zobowiązań, pozostało młodemu Mysłowskiemu jeszcze 300.000 zlr. Naturalnie zadowolnić się musi odtąd odsetkami tej kwoty. Przed kilku dniami bawił Mysłowski we Wiedniu i stąd udał się do Monte Carlo. Być może, że tam mu będzie przyświecać gwiazda szczęścia. Nagrodzona piękność utratę nagrody za cnotę już przebolała, jakiś młody hrabia daje jej możność kontynuowania nadal swych kosztownych kaprysów.“

Mycie okien. Nadeszła pora, w której we wszystkich domach i na wszystkich piętrach służba myje okna. Owoż corocznie kronika policyjna zapisuje w tej porze kilka lub kilkanaście wypadków wypadnięcia z drugiego lub trzeciego piętra i zabicia się na miejscu pokojówki lub lokaja zatrudnionego myciem okien.

Aby tym nieszczęściom zapobiedz, wymyślono rozmaite kosztowne przyrządy, kosze, platformy itd. Jeden z naszych inżynierów wpadł na pomysł tani i prosty, lubo również skuteczny. W ramę okna, w połowie jej wysokości, wśrubowano kółko z jednej i drugiej strony, a zakłada do tych dwóch kółek zagięty na końcach pręt żelazny, taki, jakich używa do przytrzymywania chodników na schodach. Pręt ten tworzy więc zaporę w połowie wysokości okna, a ponieważ wypada służącemu mniej więcej w wysokości jego pasa, przeto nie przeszkadza mu w ruchach, lubo zabezpiecza go od upadku. Po umyciu okna pręt się wyjmuje, a kółka wśrubowane pozostają w oknie na zawsze.

Właściciele domów powinni przyjrzeć się tej sprawie, bo jest praktyczny bardzo a tani nieskończenie; jeden pręt wystarczy na cały dom, a kółek trzeba kupić dwa razy tyle co jest okien na piętrach w domu.

Zmarli. Józefa z Gutteterów Królikowska, wdowa po śp. Lewie Królikowskim, profesorze gimnazyum przemyskiego, umarła dnia 1 kwietnia w domu syna swego ks. Gustawa Królikowskiego, proboszcza w Dzikowcu, lat 76. ks Kolbuszowy. — W Mińsku, na Litwie, umarła w 104 roku życia panna Henryka Piszczałłówna, osoba znana z dobroczynności. — Honorata Siedlecka, siostra zmarłego a znanego w Krakowie aptekarza, umarła tam w 57 roku życia.

Stan powietrza. Termometr + 4 Reaumura o godzinie 7 rano, w południe + 5° Reaumura. Barometr 766. Idzie w górę. Dzień pogodny, ale wietrzny i dość chłodny. Wiatr północny.

Ofiary. Od p. N. N. z Rohatyna otrzymaliśmy 3 zlr. 70 ct. na fundusz pomnika Kościuszki. Ofiarodawca przesyłając tę kwotę na tego rzecz, oświadcza, iż czyni to dla tego, że nie jest mu znany adres komitetu, zajmującego się budową tego pomnika. Otóż i nam adres tego komitetu nie jest znany. Z zamknięci rachunków ych funduszów krajowych za rok 1891 dowiadujemy się wprawdzie, że istnieje fundusz budowy pomnika Kościuszki, którego majątek zarodowy wynosił z końcem roku 1891 kwotę 15,210 zlr. 2 i pół ct., ale nie wiemy kto stoi na czele tego komitetu i kto jest jego kasyerem. W uważaniu do zamknięcia rachunkowego wynika tylko, że majątkiem tej fundacyi zarządza samoistny komitet istniejący w Krakowie i przedkłada Wydziałowi krajowemu coroczne sprawozdania ze swych czynności.

Owoż uprzejmy osobę zarządzającą funduszem tego komitetu, aby zgłosiła się po nas po odbiór owych 3 zlr. 70 ct.

Skruszony grzesznik.

Rzecz dzieje się w sądzie.

— Oskarżony, czy przyznajesz się do kradzieży zegarka?

— Przyznaję.

— Żałujesz swojego postępku?

— Żałuję, panie sędzio, bardzo żałuję: zegarek był od psem. Werk całkiem zepsuty, nawet cyferblat miał potrzaskany.

Korespondencya Administracyi. WPani L. H. w Rzepniowie, poczta Milatyn. Prenumerata *Bluszczu* istnieje tylko kwartalna; miesięcznej prenumeraty pismo to nie przyjmuje wcale. Przysłane 4 zł. 50 ct. wpisaliśmy na poczet abonentu na *Przegląd*.

Teatr. Dziś we czwartek: „Lunatyczka“, opera w czterech aktach Belliniego. — Jutro w piątek po raz pierwszy: „Pan poseł“, komedya w trzech aktach Adolfa Abrahamowicza.

Literatura i Sztuka.

* **Dzieła Adama Mickiewicza**, wydał Dr. Henryk Biegeleisen, Lwów, nakładem „Księgarni Polskiej“, 1893, tomów 4.

Znakomity krytyk i znawca literatury Mickiewiczowskiej, profesor Józef Tretiak omawiając w *Czasie* to nowe wydanie dzieł największego gieniusza Polski, w tych słowach streszcza sąd swój o niem: „Wydanie to należy powitać jako nabytek z wielu względów ważny i pożyteczny i należy życzyć mu jak najlepszego powodzenia. Zdaje się, że w tym względzie nie dozna zawodu. Jest ono stanowczo lepszem od wszelkich wydań dawniejszych, i przez dłuższy czas wydanie pana Biegeleisena, nie znajdzie współzawodnika“.

Z umysłu na czele niniejszej notatki, przytoczyliśmy zdanie tak kompetentnego sędziego, jakim jest p. Tretiak, bo w niem streścił on wszystko, co o tem nowem wydaniu dzieł poety dałoby się przez nas powiedzieć. Ze swej strony, prócz zalet, które wydaniu pana Biegeleisena przyznał znakomity krytyk krakowski, możemy podnieść już tylko zewnętrzną stronę tej edycyi dzieł poety, która pod każdym względem prezentuje się pokaźnie a nawet wytwornie. Druk, papier, okładka wreszcie sama, nie pozostawiają nic do życzenia, a liczne facsimila z autografów poety i cztery wizerunki odbite z różnych epok życia wieszcza, czynią to wydanie pod tym względem nader ciekawem i ponętnem. Wydanie to kosztowało p. Biegeleisen przeszło półtora roku pracy, żmudnej, iście benedyktyńskiej, za co też słuszne i z głębokiego naszego przekonania płynące uznanie, należy się gorliwemu wydawcy.

Nie wątpimy też, że to nowe wydanie „dzieł Adama Mickiewicza“ jak wyrobiło sobie już uznanie u tych, którzy zajmują się fachowo studyami nad wielkim poetą, tak znajdzie uznanie i poparcie w szerokich kołach czytelników, dla których „te najwonniejsze kwiaty poezyi naszej“ zbierał pan Biegeleisen, oczyszczał je starannie z błędów, które się wkradły do rozmaitych wydań i związał w wspaniały bukiet, wonny jak róże, a nie więdnący nigdy jak nieśmiertelniki.

* **Pani Klamrzyńska** śpiewaczka operowa bawi obecnie w Charkowie, gdzie cieszy się powodzeniem. Równocześnie z nią występują w Charkowie trzy siostry panny Podgórskie, z których jedna śpiewa, druga gra na skrzypcach, a trzecia gra na fortepianie. Panny Podgórskie odbywają *tournée* artystyczną od dłuższego czasu; przed przybyciem do Charkowa bawiły w Woroneżu, Tambowie, Orle i Kursku.

* **Z teatru.** Pan Ryszard Ruszkowski, artysta sceny krakowskiej, przenosi się na stały pobyt do naszego miasta i wstępuje do trupy hr. Skarbka. Do wiadomości tej, która sprawi radość zwolennikom talentu p. Ruszkowskiego, dodajemy, że nadto mają przybyć na naszę scenę p. Wojnowska z Krakowa i p. Milewski z trupy stanisławowskiej.

* **Przegląd powszechny** w kwietniowym numerze zawiera:

Walka z drożyzną, przez prof. Antoniego Górskiego. — Ignacy Döllinger, przez ks. Augustyna Arndsa. — Dwa lata w życiu Stan. Orzechowskiego, przez Romualda Kopoensa. — Urywki ze wspomnień nowogrodzkiego szlachcica, przez Kajetana Kraszewskiego. — Listy z podróży po Azyi, przez Pawła ks. Sapiehę. — Przegląd piśmiennictwa krajowego i zagranicznego. — Sprawozdanie z ruchu naukowego, religijnego i społecznego.

* **Nowa Biblioteka uniwersalna**, wychodząca w Krakowie nakładem spółki wydawniczej polskiej, w zeszycie kwietniowym zawiera: dokończenie „Dawnych dziejów“ Aleksandra Wybranowskiego, dalszy ciąg „Obrazków z życia“ przez A. M. L. i początek powieści „Misonarze świętej Rosyi“.

Rozmaitości.

— **Skarb** Wchodząc do domu pod nrem 14 przy ulicy Berger w Paryżu, już na samym wstępie doznawało się pewnego rozczarowania.

Schody z poręczą brudną i stopniami pociągniętemi niegdyś farbą czerwoną, dziś wytartą zupełnie, nie zachęcały wcale do wejścia i budziły myśl, że ukryty w tym domu skarb źle pomieszczony został. Niezgrabne ciemne pręgi, niby żyły, i cokolwiek jaśniejsze plamy na ścianach miały pretensyę do naśladowania marmuru.

W takich to wypadkach pojmuje się dopiero wpływ i znaczenie ram. Tu zaś ramy skarbu były tak mizerne, że zanim się doszło do trzeciego piętra, budziło się podejrzenie, czy nie urządzono mistyfikacyi.

Lecz oto stopień najwyższy, a tuż obok ciężkie, niezgrabnie osadzone drzwi, w których mały, kwadratowy, okratowany otwór wygląda jak oko cyklopa, spozierające z niedowierzaniem. Te drzwi, ten otwór i te środki ostrożności łagodziły przykre wrażenie wywarte przez schody.

Najlżejsze dotknięcie sznurka od dzwonka wywoływało straszny hałas. Słychać było pospieszne kroki, skrzyp otwieranych i zamykanych drzwi, poczem para czarnych oczu pokazywała się w kwadratowym otworze. Po kilku nareszcie pytaniach wstępnych wpuszczano przybyłych do przedpokoju. Sam gospodarz mieszkania zamykał pierwsze drzwi na ogromne rygle i wielką zaporę żelazną, wprowadzał gościa do bardzo skromnie urządzonego pokoju sypialnego, wskazywał mu jedyny znajdujący się tam fotel, a sam siadał na łóżku. Wtedy rozpoczynała się rozmowa.

Rozmowa.. Właściwie należało to nazwać badaniem. Właściciel skarbu rzucał jedno po drugiem pytania: „Kto pan jesteś? Zkąd przybywasz? W jakim celu przychodzisz?“ — Mówiąc zaś to, patrzał wzrokiem, w którym przebijała się nadzieja, podejrzliwość i groźba. Dziwny ten wzrok uporczywy i zimny, męczył i sprawiał przykrość. Cała energia tego człowieka była skupioną w jego oczach. Reszta twarzy była dość przyjemną. Czarny wąs nie odstręczał, delikatne i szlachetne rysy, blada cera i krótko strzyżone włosy tworzyły całość sympatyczną, tylko oczy wywoływały obawę i psuły przychylne wrażenie.

Rozmowa zaczęta pytaniami kończyła się zwykle zwierzeniem.

— Przepraszam pana za to badanie — mówił — lecz to, co posiadam, wzbudza tak wielką chciwość, iż nigdy nie można być zanadto ostrożnym. Umyślnie wybrałem mieszkanie na trzeciem piętrze, na niższych bowiem, bliżej ulicy, bywa się narażonym na wtargnięcie złodziejów po drabinie i napady nocne. Na piętrze wyższem znowu, musiałbym się obawiać najścia przez dach. Mam tylko trzy pokoje: przedpokój, pokój, w którym się znajdujemy i salon, gdzie *on* zachowany. Żeby się dostać do salonu, potrzeba przechodzić przez mój pokój, którego nie opuszczam nigdy.

I dla dodania więcej powagi swym słowom, wyjmował z kieszeni i pokazywał nabity rewolwer.

Przyznać trzeba, że ostrzeżenie to nie było zbyt przyjemnem i niejeden gość słysząc takie słowa, albo żałował swej odwagi, albo obrażony miał ochotę dać mu lekcyę grzeczności i wyrzec się widoku skarbu. Lecz jednych wstrzymywała obawa, drugich ciekawość. Cały ten jednak dziwny wstęp w rzeczywistości był tylko przygotowaniem do wzruszającej sceny. Każdy więc poddawał się fantazyom tego dziwaka, byle tylko dostać się do jego sanctuarium.

Gospodarz wchodził tam pierwszy po cichu, na palcach, jakby do pokoju chorego, a to zachowanie się i uszanowanie jeszcze bardziej podnosiło tajemniczość sceny. Obicie najgorszego gatunku pokrywało ściany, adamaszkowe, niegdyś czerwone, dziś już spłowiałe firanki zasłaniały okna, dwa zaś fotele, wyściełane wyszarzanym aksamitem i mały stolik hebanowy stanowiły całe umeblowanie. Oto wrażenie, jakie ten pokój sprawiał na pierwszy rzut oka. Przy jednej ścianie, na podstawce z drzewa dębowego stała przepyszna waza z porcelany chińskiej z wyobrażeniem karpia i małych karpiąt, igrających wśród roślin wodnych. Waza ta miała wartość przynajmniej kilku tysięcy franków. Przy ścianie drugiej również na podstawie ustawiony był półmisek, malowany w rodzaju *camaïeu*, z napisem *nien-hao*, co dowodziło pochodzenia z roku 1004-go i z najsłynniejszej fabryki cesarstwa chińskiego. Wartość tych dwóch przedmiotów, jakkolwiek wielka, nie dozwalała zapomnieć o celu wizyty, nie stanowiły one bowiem kolekcyi, a tem bardziej skarbu.

Skarb zawierał się w niewielkiej skrzyneczce z kości słoniowej, rzeźbionej nadzwyczaj starannie przez artystę chińskiego. W każdym innym razie, cacko to wzbudziłoby podziw, ale w tym salonie tajemniczym pragnęło się jak najspieszniej otworzyć skrzyneczkę. Lecz dotknąć się nie wolno było. Właściciel mieszkania z rewolwerem w ręku zważał na każdy gest i nie pozwalał nawet zanadto się zbliżać.

Nareszcie podstąpił z namaszczeniem i ze czcią religijną podniósł wieczko. Wyglądał, jak gdyby spełniał akt kapłański.

Na poduszeczce z jedwabiu chińskiego, na samym środku leżał dyament ogromny i rzucał światło jak karbunkuł magiczny. Cudowny blask jego czarował! Najmniejszej skazy, najdrobniejszej wady! im dłużej wpatrywało się weń, tem bardziej zachwycał. Najlżejsze poruszenie go wywoływało grę światła zachwycającego blasku. Była to wprost gwiazda uwięziona.

Właściciel skarbu upajał się tym widokiem.

— Sancy waży sto dziesięć karatów — mówił — i cesarz Napoleon zapłacił zań sześć milionów; Regent waży sto trzydzieści sześć karatów i wart jest dwanaście milionów franków: mój zaś dyament ma wagi ośmset dwa i siedm trzydziestych karata! Sądź więc pan o jego wartości. Kupno jego proponowałem wszystkim panującym europejskim, lecz cóż, królowa Wiktorya nosi teraz żałobę, Włochy w przededniu bankructwa, w Hiszpanii wieczne zaburzenia, Austrya nie odzyskała jeszcze sił po Sadowie. — Wszyscy królowie, wszyscy panujący, pojmuje mnie pan? za biedni są, by mogli nabyć odemnie mój Kwiat Golkondy!

Człowiek ten, mówiący te słowa, w tej norze opuszczonej przy ulicy Berger, miał w sobie coś wielkiego i fantastycznego. Rzekłbyś, że to Aladyn lub Dżuder Rybak, własnością talizmanu wzniesiony nagle po nad królów.

Nagle wieczko skrzyneczki zapadło i oślepiający widok się rozwiał. Wychodziło się wtedy pośpiesznie, ale wspomnienie tej wizyty, skarbu i jego dziwnego właściciela pozostawało w pamięci niezatarte.

Jakim sposobem ten olbrzymi dyament stał się własnością tego człowieka?

Oto w kilku słowach jego historya:

Posiadacz skarbu, jako kapitan armii francuskiej, miał udział w wojnie z Chinami. Po rozbiciu wojsk chińskich pod Pelikao, został wysłany na rekonesans do rezydencyi cesarskiej w Yuen-Ming-Yuen i wszedł do pałacu pierwszy. Chińczycy, przerażeni porażką, potracili głowy i zapominając o wszystkiem uciekali przed Francuzami. Kapitan, chcąc pojmać samego cesarza, wpadł do dalszych apartamentów, lecz władzca Chin, ostrzeżony cokolwiek wcześniej, zdołał ocalić się z całym swoim dworem. Przez kilka minut kapitan był panem wszystkich cudów, nagromadzonych przez kilka dynastyi panujących cesarstwa Niebieskiego i wtedy to pochwycił skrzyneczkę z kości słoniowej. Jeden rzut oka na ten skarb wystarczył mu do ocenienia niezmiernej jego wartości. Tymczasem nadbiegli jego żołnierze, dla odwrócenia więc od siebie podejrzenia, schowawszy pospiesznie skrzyneczkę do kieszeni, zabrał ostentacyjnie dwie sztuki porcelany, o których wspominaliśmy wyżej.

Po ukończeniu wojny podał się do dymisyi, starał się sprzedać swój dyament. Wtedy to kilku amatorów i ludzi bogatszych oglądało go przy ulicy Berger. Książę brunszwicki widział, pragnął kupić, lecz do porozumienia nie doszło. Obu tych ludzi łączyła sympatya, obaj bowiem kochali się w dyamentach, ale książę miał i inne namiętności, zabezpieczające go od skutków tej manii. Co do kapitana, ten, żyjąc ciągle i samotnie ze swym kamieniem czarodziejskim, pokochał go do szaleństwa.

Długi czas miał nadzieję, że jaki książę panujący kupi jego skarb za cenę naznaczoną; lecz jak sam mówił, książęta byli na to za ubodzy. Wolał więc cierpieć niedostatek, aniżeli sprzedać za jakąś marną sumę czterdziestu lub pięćdziesięciu milionów.

Zmuszony potrzebą, pozbył się naprzód waz porcelanowych, później mebli, następnie skrzyneczki z kości słoniowej, tak, iż pozostała mu tylko poduszeczka, rewolwer nabity i dyament. By go nieopuszczać, lub nie narażać na ulicy, gdyby go nosił z sobą, przestał zupełnie wychodzić z mieszkania. Mleczarka składała codziennie rano u drzwi jego kawałek chleba i trochę mleka. Było to całym jego pokarmem. Wyobraźnia jego, pobudzana życiem tak nienormalnem, wyrobiła w nim czujność nadzwyczajną. W nocy spał z rewolwerem w ręku i za najmniejszym szelestem, zrywał się na nogi i groził przywidzianemu nieprzyjacielowi.

Dzień przepędzał zwykle w swym pustym saloniku w kontemplacyi przed swoim skarbem i doznawał rozkoszy upajającej. Im więcej się wpatrywał, tem więcej odnajdywał w nim piękności. — W oczach jego nie był to już przedmiot martwy, ale cudowne arcydzieło wieków, essencya, prawie dusza natury.

Halucynacye, wywołane posiadaniem kolosalnego bogactwa, całemi godzinami wstrząsały jego mózgiem. Przerabiał obliczenia rachował bez końca wartość karatów, a ostateczna suma sprawiała mu zawrót głowy. Tymczasem nieubłagana nędza gniotła go ze wszystkich stron, nędza straszna, śmiertelna. Nadszedł dzień, kiedy mleczarka, której milioner ten winien był już dwadzieścia ośm franków, odmówiła mu dalszego kredytu i przestała składać przede drzwiami skromny posiłek. Ale kapitan stał dalej na straży swego skarbu.

We trzy tygodnie później, w skutek skargi, wniesionej przez sąsiednich lokatorów, komisarz policyi kazał drzwi otworzyć przemocą. Właściciel największego na świecie dyamentu leżał nieżywy. Umarł z głodu.

Zaczęto szukać Kwiatu Golkondy.

Nie było go ani pod czerwonem obiciem salki, nie było go w brudnym sienniku, ani za podszewką ubrania, nie było go i w zwłokach, które w domu przedpogrzebowym poddano drobiazgowej sekcyi. Nie znaleziono go nigdzie.

Może kiedyś jaki lokator tego mieszkania przy wbijaniu gwoździa w ścianę, nie szukając znajdzie kryjówkę, w której maniak — czując zbliżającą się śmierć, opanowany zazdrością — schował przedmiot swej miłości.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 4 kwietnia.

(*Z*). Świąteczna przerwa w ruchu giełdowym nie wywołała żadnej zmiany tendencyi, w tem samem różowem usposobieniu rozpoczęto dziś obroty, w jakim je w sobotę zamykano. Nie wpłynęła niekorzystnie nawet ta okoliczność, że pieniądz podrożał, gdyż zapotrzebowanie gotówki na rozwikłanie rachunków z końcem marca było w tym roku znacznie większe, aniżeli zazwyczaj, tak, że portfel banku austro-węgierskiego powiększył się o 20 milionów reńskich. W dalszym stadyum obrotu nastał jednak bardzo niekorzystny zwrot. Przedewszystkiem zaalarmowała giełdę pogłoska, że książę bułgarski jest tak chory, że musiano doń wezwać profesora Nothnagla, który tej nocy rzeczywiście z Wiednia wyjechał. Pogłoska ta wywołała dotkliwy spadek kursów, a chociaż jeszcze przed zamknięciem targu okazała się zupełnie nieprawdziwą, gdyż Nothnagel nie pojechał wcale do Sofii, ale do jakiegoś pacyenta w Kalafacie w Rumunii, to kursa nie zdołały się podnieść, gdyż z Berlina nadeszła cała wiązanka niepomyślnych doniesień. Na targu tamtejszym opowiadano mianowicie, że układy o traktat handlowy z Rosyą prawie się rozbiły, tudzież, że w Petersburgu wybuchła cholera. Wiadomości te wywołały dotkliwy spadek kursu rubla z 213 na 210. — Zamknęliśmy więc obroty dzisiejsze niższymi kursami papierów bankowych, natomiast przemysłowe papiery, zwłaszcza budowlane, cieszyły się znacznym popytem.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 356·60, węgierskie 424·75, Anglobanki 159·50. Uniony 266·25, Bankvereiny 132·—, Länderbanki 263·50, Ludwiki 219·40, Czerniowieckie 261·50, Renta papierowa 98·85, srebrna 98·70, austryacka złota 117·—, 4% austr. renta wal. kor. 96·95, węgierska złota 115·85, 4% węgierska renta wal. kor. 95.65, dukat 5·72, 20-frankówka 9·66—, marki 11·89—, ruble 1·25 1/4.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 4 kwietnia.

Tendencya niezmienna. Z powodu świąt ruch nieznaczny.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 7·50—7·75, Żyto gotowe 5·90—6·15 Owies obroczny 5·30—5·70, Jęczmień 4.50—5·50, Rzepak 11.25—11·75, Groch 5·50—10.00, Wyka 4·50—5·—, Bobik 4·75—5·25, Hreczka 7·00—7·75, Kukurudza stara 5.30—5·50, Kukurudza nowa 4·70 do 5·—, Chmiel za 56 kilo 40·00—60·00, Koniczyna czerwona 60.00—75.—, Koniczyna biała 65·—80 —, Koniczyna szwedzka 60·00—80.00. Spirytus za 10.000 litr. proc. loco stacye kolei 11·25—11·50.

Telegramy „Przeglądu“.

Czerniowce 6 kwietnia. (pr.) Od kupca, który przybył z Jass, dowiaduję się, że w Mołdawii od paru tygodni panuje cholera na dobre i to nietylko po wsiach nad granicą rosyjską, ale i w samych Jassach, gdzie podobno codzień zdarzają się podejrzane wypadki.

Sofia 6 kwietnia. *Agence Balcanique* oświadcza, że prostym wymysłem są doniesienia, jakoby stan zdrowia księcia pogorszył się i jakoby do łoża jego wezwano profesora Nothnagla z Wiednia.

Konstantynopol 6 kwietnia. W niedzielę w nocy najechał jakiś okręt w Bosforze na mały parowiec pałacowy, wiozący personal kuchenny sułtana, powracający do Dolma Bagdże. Parowiec sułtański poszedł na dno, a wraz z nim jego kapitan i prawie wszyscy ludzie, którzy się na nim znajdowali.

Paryż 6 kwietnia. Nowy gabinet zażąda od izby deputowanych odłączenia dyskusyi o podatku spirytusowym od budżetu pod warunkiem, że także senat obradować będzie nad tym podatkiem jako nad osobnym projektem ustawy. Od senatu zaś zażąda gabinet przyjęcia projektu ustawy o podatku giełdowym, wszelako z tą zmianą, że kulisa nie będzie zniesioną jak w poprzednim projekcie proponowano, ale zostanie uregulowaną i poddaną pewnym warunkom co do narodowości jej członków.

Berlin 6 kwietnia. *Reichsanzeiger* ogłasza reskrypt cesarski do kanclerza w sprawie zaciągnięcia pożyczki państwowej 1,523.228.147 marek. Część tej pożyczki, a mianowicie kwota 52 milionów oprocentowaną być ma po 3 od sta, reszta może być oprocentowaną wyżej, wszelako nie wyżej nad 3 1/2 od sta.

Singapore 6 kwietnia. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand przybył tu wczoraj na pokładzie parowca „Elżbieta“.

Belgrad 6 kwietnia. Na wczorajszej konferencyi stronnictwa liberalnego panowała jak największa zgoda i karność. Wszyscy liberalni posłowie przybyli na konferencyę. Posłowie radykalni przybędą prawdopodobnie na pierwsze posiedzenie skupczyny, wszelako dalszy udział w jej obradach uczynią zależnym od tego, czy wybór radykalnych posłów z okręgu Rudnickiego, przeciw któremu założono protest, uznany zostanie za ważny. Także postępowi posłowie Garaszanin i Nowakowicz wezmą udział w obradach skupczyny.

Londyn 6 kwietnia. Konsul angielski w Brest nadesłał tu sprawozdanie, że w mieście Lorient zdarzyło się od 22 marca 51 wypadków cholery. (Lorient jest to portowe miasto w zachodniej Francyi w departamencie Morbihan, liczące 35 tysięcy mieszkańców. — Przyp. Redakcyi.)

Przyjechali do Lwowa

dnia 6 kwietnia 1893

HOTEL FRANCUSKI. Hr. Dzieduszycka ze Sambora. W. Niedźwiecki z Wańkowic. F. Skarzyński z Łotatnik. J. Kopestyński z Połetowej. A. Winnicka z Turad. J. Kościński z Przemyśla. H. Morawski z Turki. J. Weil z Budapesztu. J. Gross z Budapesztu. F. Wurzinger z Norymberga. M. Langrok z Krakowa. S. Zorn i F. Oschbauer z Wiednia. A. Stöckler z Budapesztu.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 6 kwietnia godz. 2 min. —

Akcye kred.	356.35	Galicyj. obligi propinacyjne	96·80
Alpiny	56·70	Wied. losy	177·50
Kredyty węg.	413·50	Akcye tyton.	184·25
Anglobanki	156·50	Austr. renta p.	96.90
Uniony	264.50	Elbethale	243·—
Ludwiki	219·50	Länderbanki	260.20
Nordbany	295·—	Renta zł. węg.	115·85
Lombardy	116·25	Bankvereiny	131·—
Losy tureckie	53·40	Węg. renta p.	95·45
Staatsbahny	308·75	Ruble	1·25·75
Czerniowieckie	261·—		

Usposobienie wzmocnione.

Lwów. Z Izby handlowej 6 kwietnia 1893

1. Akcye za sztukę

bez kuponu bieżącego		płacą		żądają	
bez dywidendy.					
Kolej galic. Kar. Lud.	200 zł. w. a.	218	50	221	50
„ Lwow.-czer.-jass.	200 zł. w. a.	260	—	263	—
Banku hipotecz. galic.	200 zł. w. a.	565	–	—	—
„ kredyt. galic.	200 zł. w. a.	–	—	215	..
Listy zastawne za 100 zł.					
Banku hip. galic. 5%	40	101	—	101	70
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.		110	—	110	70
Banku hip. 4 1/2% wa. lok. w 50 lat.		100	—	101	70
Banku krajowego 4 1/2% wa.		100	50	101	20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.		98	—	98	70
„ „ „ 4%	„ 41	97	—	—	—
„ „ „ 4	„ 52	100	60	101	30
„ „ „ 4	„ 58	97	—	—	—
4. Obligi za 100 zł.					
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.		105	—	—	—
Galic. fund. propinacyjnego 4%		96	90	97	60
Bukow. fund. propin. 5% w. a.		102	—	—	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.		102	—	—	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.		104	50	—	—
„ „ „ 1883 4%		100	50	101	20
[illegible]					
Losy miasta Krakowa		23	25	25	—
„ „ Stanisławowa		35	—	38	—
6. Monety					
Dukat holenderski		5.66		5.76	
Napoleondor		9.63		9.73	
Półimperyał rosyjski		9.70		—.—	
Rubel rosyjski srebrny		1.25 1/2		1.30—	
„ „ papierowy		1.24 1/2		1·26 1/2	
100 marek niemieckich		59 25		59·85	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1892 według zegara lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa	p. posp.	p. posp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. miesz.
Z Krakowa	6 01	2 50	9 0.	6 46	9 32	
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		2 1	9 40	.21		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2 45	9 17	6 55		
Z Suczawy	10 09		7 56	1 42	7 06	
Z Kimpolungu	10 09		7 56			
Z Radowiec	10 09		7 56		7 06	
Z Hliboki	10 09				7 06	
Z Nowosielicy			7 6		7 06	
Z Słobody rungurskiej	10 09			1 42	7 06	
Z Husiatyna via Halicz	10 09			1 18		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9 16	2 35		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9 16			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					1 41	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9 16		1 41	
Z Sokala i Bełzca						4 18
Z Sokala i Rawy ruskiej						8 59
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10 41	3 ·7	5 2.	11 01	7 56	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2 ..		9 ..	10 26		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3 10		10 02	10 32		
Do Suczawy	6 36		9 56	3 22	10 56	
Do Husiatyna via Halicz	6 36			3 22		
Do Słobody rungurskiej	6 36		9 56	3 22	10 56	
Do Nowosielicy	6 36		9 56		10 56	
Do Hliboki	6 36		9 56			
Do Radowiec	6 36		9 56		10 56	
Do Kimpolunga	6 36			3 22		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			6 16	10 ..	7 41	
Do Stryja i Stanisławowa				10 ..	7 41	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu			6 16		7 41	
Do Bełzca i Sokala						9 51
Do Sokala i Rawy Ruskiej						7 36

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. rano 59

18)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

Hugon postąpił naprzód z podniesioną we wskazanym kierunku ręką, gdy naraz dziki, nieludzki okrzyk wydarł się z piersi Indyanina, a obraz jak zachwiany olbrzym pochylił się naprzód, niby walący się w podwalinach swoich gmach.

Krzyk i popłoch straszliwy powstał w sali. Wszyscy zaczęli uciekać.

— Doktora! — zawołał ktoś z obecnych. — Gdzież jest doktor Topham?

Kilku mężczyzn rzuciło się szukać go. Za chwilę zjawił się blady bardzo, ale spokojny, torując sobie szybko drogę wśród tłumu, który zwarł się za nim jak wezbrane fale rzeki.

Blada, drżąca, nawpół przytomna stałam przytulona do ściany, wodząc błędnemi oczami dokoła. Nie mogłam nic dojrzeć, nie słyszałam nic prócz zmięszanego gwaru podniesionych głosów, nie mogłam zebrać myśli, ani opamiętać się zgoła.

Naraz tłum rozstąpił się, a wpośrodku ukazali się dwaj słudzy, niosący... o, Boże! bladego, bezprzytomnego, krwią zbroczonego pana swojego.

Zwolna, ostrożnie zaniesiono go na górę. Doktor Topham szedł tuż obok, podtrzymując omdlałą głowę rannego. Cisza grobowa zrobiła się w sali; naraz ściany, światła, twarze obecnych, festony kwiatowe, wszystko zaczęło wirować przed mojemi zamglonemi oczami. Straszny szum powstał w moich uszach i bez czucia padłam jak długa na ziemię.

Gdy odzyskałam przytomość, ujrzałam się leżącą w tem samem miejscu, na wpół zakryta adamaszkową portyerą. Nikt w ogólnem pomięszaniu nie zwrócił na mnie uwagi. Drżąca i osłabiona oparłam głowę o ścianę, usiłując zebrać myśli. Nie śmiałam zapytać nikogo, co się stało, czy on był zabity, umierający, czy też tylko ciężko ranny? Nie mogłam jednak wytrwać w tej strasznej niepewności, to też zebrałam resztki sił i zataczając się, podeszłam do dwóch mężczyzn, rozmawiających pocichu i z przejęciem we framudze poblizkiego okna.

— O! panie — spytałam błagalnie jednego z nich, drząc całem ciałem — czy on żyje?...

Zagadnięty spojrzał na mnie z powagą i smutkiem.

— Żyje, moje dziecko, ale...

— Ale... co? powtórzyłam zsiniałemi usty

— Ale jest ciężko ranny. Kant ramy trafił go w samą głowę, w którym to wypadku...

— W którym to wypadku należy się obawiać silnego nad pęknięcia czaszki, lub czego gorszego jeszcze, uszkodzenia mózgu, zapalenia...— dokończył jego towarzysz, wzruszając ramionami. — Ha! tak się to dzieje na świecie. Dziś jesteśmy tu, jutro nie wiemy co nas czeka. Co za zawieja zrywa się na dworze! Konie marzną, śnieg zasypie drogę. Jak będzie można trafić do domu?

To mówiąc, obojętnie wyjrzał przez okno, a ja czując, że serce z bólu i rozpaczy zamiera mi w piersi, zawlokłam się napowrót niepostrzeżenie do mego kąta.

Goście zaczęli się cicho rozjeżdżać; muzykanci opuścili chór, a cisza głęboka, przejmująca zaległa pustą salę. Pozostałam sama. Wstrzymując oddech w piersi, przysłuchiwałam się dalekiemu odgłosowi zamykanych drzwi i dziwiłam się w duchu, gdzie też podziała się moja ciotka? Woskowe świece dopalały się zwolna wśród więdnących kwiatów, ciemności ogarniały mnie coraz bardziej; wkońcu znużona, zbolała, oparłam głowę na rękę i zasnęłam.

Sen mój był przerywany. Naraz wydało mi się... czy to było we śnie? że ktoś podnosi mnie z ziemi i niesie na górę po słabo oświeconych schodach i że widzę pochyloną nad sobą czarną twarz Tipooa.

ROZDZIAŁ IX.

Przez następne kilka tygodni Hugon Farguhar leżał pomiędzy życiem a śmiercią. Z pierwotnego stanu odrętwienia, wywołanego gwałtownem uderzeniem, obudził się, ażeby popaść w silne zapalenie mózgu, połączone z utratą przytomności i maligną. W tym stanie nawpół sennym, wyczerpany do ostatka z sił, a chwilowo chorobliwie podniecony, przetrwał czas długi, podczas którego szala jego losu ważyła się na obie strony. Doktór Topham czuwał dniem i nocą u jego wezgłowia, a ciotka moja codziennie odwiedzała chorego. W tej smutnej okoliczności dowiodła ona, że zdolna była silnie kochać, jak i nienawidzić. Trzeciego dnia choroby wezwano sławnego jakiegoś doktora z Londynu, który przez kilka minut wybadał pacyenta. powiedział ni to, ni owo, zjadł doskonały obiad i odjechał sowicie wynagrodzony, nie przyniósłszy żadnej ulgi rannemu.

Och! te długie dni niepewności i trwogi, z jakże śmiertelną niepewnością one się wlokły! Zachowałam o nich mgliste jakieś i nieokreślone wspomnienie, żyłam bowiem jak we śnie strasznym, który mnie dręczył dniem i nocą. Nazajutrz rano, po balu odesłano mnie do Stoneycraft Hall, dokąd ciotka moja powróciła dopiero wieczorem. Widok mojej bladej, znękanej twarzy i napuchniętych od łez oczów, oraz sprawozdanie pokojówki, która jej opowiedziała, że dzień cały jęcząc i płacząc, przeleżałam na ziemi, nie przyjmując żadnego pożywienia, otworzyły oczy pani Sandyshaft na niebezpieczeństwo zostawiania mnie samej. Postanowiła więc odtąd zabierać mnie z sobą i następnego dnia już o dziesiątej z rana byłyśmy w Broomhill, gdzie o czwartej kareta przyjechała, aby nas zabrać z powrotem do domu. Ten porządek rzeczy powtarzał się codziennie, aż dopóki przyjaciel nasz nie przyszedł do zdrowia.

Mając wzbroniony wstęp do pokoju chorego, błądziłam bezmyślnie po ogrodzie, nie zważając na zimno, i wpatrywałam się smutnie w topniejący śnieg, zadając sobie w duchu trwożne pytanie, co też z Hugonem będzie, gdy wiosna zakwitnie na drzewach i usunie ostatnie ślady srogiej zimy? Całemi godzinami wystawałam pod zasłoniętemi oknami pokoju Hugona, a gdy mnie nikt nie widział, zakradałam się pod drzwi, przysłuchując się chciwie każdemu szelestowi z wnętrza. Czasem znów odważnie zapuszczałam się na górne piętra stojące pustką, gdzie okryte pokrowcami meble stały rzędem przytulone do ścian, niby białe duchy zaklęte w ciemnościach wcześnie zapadającego zmroku, i kierowałam samotne kroki moje do narożnej komnaty basztowej, gdzie leżały książki jego ręką porozrzucane na stole, a długi cybuch, jak złoty, szmaragdowo-prążkowany wąż spoczywał zwinięty na krześle. Smutne, rozpaczliwe myśli rozsadzały moją biedną, dziecięcą głowę, a łzy nie osychały prawie z moich oczu. Wśród otaczającej mnie głuchej i ponurej ciszy liczyłam krople deszczu spadające z dachu i jednostajne uderzenia staroświeckiego zegara, drżąc na myśl, co mi każda minuta przyniesie. Wyczekiwać ze zbolałem i zamierającem z trwogi sercem na każdą wiadomość o nim, zasypiać wieczorem i budzić się co rana z nieznośnym ciężarem na sercu, przechodzić z nadziei do rozpaczy, a z rozpaczy wracać znów do nadziei — takiem było życie przez ciąg tych kilku tygodni.

Ci, których ugaszczał pod swoim da[...] w ową fatalną a pamiętną noc balu, [...] przysyłali zapytywać o jego zdrowie, a Flora i lady Bayham przyjeżdżały nawet [...]kakrotnie osobiście. Raz skrzyżowały [...] mną, gdy błądziłam po odartym z liści [...]rze wjazdowym, ale odwróciłam ze wst[...] głowę, stroniąc od widoku tej ciemnow[...] złowrogiej piękności. Czyż to nie ona [...] przyczyną nieszczęścia i czyż nie miałam [...]wa nienawidzić jej za to?

Nareszcie nadszedł dzień, kiedy H[...] po nocy bardzo źle spędzonej, popadł w [...]boki sen, trwający kilka godzin. Dokto[r To]phan oświadczył, iż nastąpiło przesilenie [cho]roby, które zadecyduje o życiu jego lub śm[ierci]. Długi poranek i krótkie popołudnie m[inęły] w trwożnej i nużącej niepewności, co prz[yszła] chwila przyniesie. Mrok zimowy począł [zapa]dać na dworze, a ciotka moja była wciąż [...]na i nieruchoma na swojem stanowisku u [wez]głowia chorego. Służba stąpała na pal[cach] szepcąc cicho pomiędzy sobą. Kareta, jak [zwy]kle, zajechała po nas o czartej, lecz została [ode]słaną do domu. Przy zamkniętej bramie [...]dowej stał odźwierny, który odprawiał ws[zyst]kich odwiedzających. Zegar został zatrzym[any] w sieni, a cały dwór, pogrążony w głęb[okiej] ciszy, przypominał zaklęty pałac, po kt[órym] błądziły tylko pokutne cienie.

Noc zapadła, a w stanie chorego ni[e za]szła żadna zmiana. Ciotka moja, znużona [czu]waniem, wysunęła się po cichu z pokoju, [ustę]pując miejsca dozorczyni i doktorowi. [...] się ona do pokoju ochmistrzyni i milczą[co sie]dła przy stole.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.